SPORTOWIEC

• 7 PAŹDZIERNIKA 1953 • NR 40 • CENA 1.20 ZŁ •



Fot. Rostkowski

REKORDY KŁUJĄ W OCZY p. BRUNDAGE'A

Fantastyczny wynik Sidły głośny już jest wszędzie, zwrócił uwagę całego świata na młodziutkiego polskiego zawodnika, który nie tylko wymazał z tabeli rekordów krajowych jedną z najpoważniejszych pozycji, ale sięgnął po najwspanialszy, zawrotny, nowo ustanowiony rekord świata Amerykanina Helda.

„Troskliwie" obchodzący się z wszystkimi wielkimi osiągnięciami: nie amerykańskimi, a szczególnie krajów demokracji ludowej i ZSRR, sportowi działacze zza oceanu poznają teraz Janusza Sidłę, nowego rekordzistę Polski, drugiego na świecie oszczepnika.

Dla pana Brundage'a, prezesa MKOl., będzie to jeszcze jedna gorzka do przełknięcia pigułka, która wzmocni zapewne jego tak żywo okazywaną ostatnio niechęć do sportowców „zza żelaznej kurtyny"... Nie jest bowiem rzeczą przypadkową, że wszelkie zakusy na „reformy" programu olimpijskiego, czy oszczercze próby podważania praw amatorskich sportowców z krajów postępu, idą w parze z rekordami i zwycięstwami w tych krajach.

Im silniejsza jest, na jakimkolwiek odcinku, pozycja obozu pokoju, tym perfidniejszy, kłamliwszy i gwałtowniejszy jest na tym odcinku atak obozu imperialistów, od forum ONZ do boiska sportowego włącznie.

Na arenie politycznej — pan Dulles pragnie zmian zasad karty ONZ, na arenie sportowej — pan Brundage, zausznik Wall-Streetu żąda zmian w zasadach rozgrywania Igrzysk Olimpijskich, zmian oczywiście dogodnych dla USA.

Likwidacja pozycji drużynowych, ograniczenie wartości takich sportów jak gimnastyka, dalsze niewłączenie do programu Igrzysk siatkówki — to tylko drobna część reformatorskiej energii pana Brundage'a.

Jest to konsekwentna akcja podporządkowania światowego sportu Ameryce.

A tymczasem „owo niebezpieczeństwo" zagraża Amerykanom ciągle w nowych miejscach... nawet najbardziej amerykańskich, w ich narodowych specjalnościach. Oto Litujew pobił rekord świata na 400 m. p. pł. Jak to, radziecki lekkoatleta na czele amerykańskiej armii płotkarzy: Hardina, Moorea, Cochrana, Culbreatha, Aulta, Yodera, Pattersona? A w czwartej pozycji, do tego wszystkiego, figuruje nazwisko rodaka Litujewa — Julina...

5000 m — Anufriew, Kovacs, Kuc, Zatopek, Kazancew w pierwszej dziesiątce świata. I teraz znów oszczep: Sidło, Kuźniecow, Cybulenko, Szczerbakow w pierwszej dziesiątce.

Ma rację Amerykanin Brundage: jedynym radykalnym sposobem pozbycia się tej kłopotliwej konkurencji jest uniemożliwienie jej startu...

Gdy chodzi o obronę interesów USA pan Brundage pójdzie bardzo daleko. Zmiana starej tabeli fińskiej na nową, a praktycznie na „tabelę amerykańską", to trzy lata temu był symptom owych „reform". Teraz jest czas na innego rodzaju posunięcia. Pan Brundage rozpoczął kampanię zmierzającą do zakwestionowania praw amatorskich zawodników zza budowanej przez siebie „żelaznej kurtyny". W tym też duchu działa ostatnio i pisze do prasy zach. europejskiej, wyciągając stare, nieprawdziwe, zbankrutowane „argumenty" o przesadnej opiece państwa nad czołówką zawodników.

*

A my, po świetnym sukcesie Sidły i jego trenera, dumni jesteśmy, że w naszych ludowych warunkach wychowaliśmy wielkiego zawodnika. I przypominamy sobie jak to niedawno, w roku olimpijskim, raczej zrezygnowaliśmy z najintensywniejszych treningów i jego ewentualnego sukcesu w Helsinkach, niż to on miałby zrezygnować z najlepszego przygotowania się do egzaminu dojrzałości. Sidło przerwał swój olimpijski trening, bo w tym czasie uczył się dniami i wieczorami. Zdał egzamin maturalny, a dziś jako student AWF jest jednym z najlepszych sportowców świata; łącząc rzetelną naukę z rzetelnym treningiem, Sidło wyrasta na sportowca — obywatela, godnego syna swej Ludowej Ojczyzny.

...być może w usportowionych Stanach Zjednoczonych taki talent szybciej wypłynąłby na powierzchnię, byłby szybko ową reklamowaną gwiazdą stadionów. Z egzaminami nie miałby oczywiście najmniejszych kłopotów, załatwiałby je za pomocą wyników na boisku. Przecież w USA „wybitni sportowcy w szkole otrzymują subwencje i stypendia od kolegiów, w zamian za co zobowiązują się do zapisywania się na studia do tych kolegiów i wstąpienia do ich drużyny footbalowej".

Pomyślny egzamin maturalny, to oczywiście fraszka w sportowych warunkach USA.

Historia uniwersytetów USA — to przecież historia spotkań sportowych i produkcji rekordzistów, którzy dosłownie nic nie robią na uczelni prócz rekordów na boisku. Uczelnia jest ich stałym luksusowym obozem, ze znakomitym trenerem, którego pensja wielokrotnie przewyższa uposażenia profesorów.

Kierownictwa uniwersytetów składają się z entuzjastów takich wyćwiczonych wałkoni a oni w czasie Olimpiad są podstawowym materiałem reprezentacyjnym.

Wielką sławę protektora sportu pozostawił np. po sobie rektor uniwersytetu w Harvard A. L. Lowell. Gdy po 23 latach piastowania tej godności, ustępował ze stanowiska, dziennik „Chicago Tribune", w artykule wstępnym, łączył jego ustąpienie z porażką drużyny piłkarskiej z tradycyjnym przeciwnikiem, uniwersytetem Yale. Bo pod nieobecność p. Lowella sportowcy Harvard mieli trochę gorsze warunki i stąd porażka. Ale to się szybko zmieniło...

Jeśliby więc ktoś myślał, że w Ameryce linia dzieląca sport zawodowy od amatorskiego jest wyraźnie zarysowana, doznałby rozczarowania. Czołówka wyczynowców USA, to drużyna nierobów, zajmująca się wyłącznie sportem i niczym więcej, a kończąca najczęściej swą karierę w obozie oficjalnych zawodowców.

Najlepiej wie o tym sam pan Brundage, choćby na przykładzie swych beniaminków - hokeistów, wożonych za drogie pieniądze na Zimowe Igrzyska Olimpijskie, gdzie świecą przykładem sportowego zachowania w duchu tych „idei" olimpijskich, których orędownikiem jest pan Brundage, a o czym myśli amerykański socjolog Thrasher w książce „The Gang", gdy porusza sprawę łączności sportowych organizacji USA z organizacjami przestępczymi.

E. TROJANOWSKI

JEDEN Z NAJWSZECHSTRONNIEJSZYCH ONGIŚ SPORTOWCÓW WŁADYSŁAW DOBROWOLSKI PISZE DO „SPORTOWCA"

O RZUTACH SIDŁY

Widownia w Jenie umiała swoim entuzjazmem uczcić wyczyn naszego rodaka, wyczyn, który zaledwie o kilkanaście centymetrów jest gorszy od rekordu świata 80,41 m ustanowionego niedawno przez Amerykanina Helda.

Młody polski sportowiec Janusz Sidło zapisał w historii sportu polskiego nową, piękną kartę, świadczącą nie tylko o jego doskonałej formie, ale przede wszystkim o tym, jak pięknie rozwija się sport w Polsce Ludowej.

Rzut oszczepem był dotąd prawie wyłącznie domeną Szwedów i Finów. Ta dyscyplina sportu stała się dla nich niemal ćwiczeniem narodowym, do którego wypracowali oni własny styl i metodę. Dopiero niedawno rekord świata odebrał im Amerykanin (zresztą dotąd niezatwierdzony), a już Polak Janusz Sidło depcze mu po piętach różnicą zaledwie kilkunastu centymetrów.

Historia rzutu oszczepem w Polsce nie jest bogata i zbyt skomplikowana. W dalekiej przeszłości poprzednikami Janusza byli: Szydłowski z rzutami ok. 55 m, Gruner — 57 m, Dobrowolski — 58 m. Pierwszy który przekroczył 60 m był bydgoszczanin Mikrut, następnie Lokajski, który bardzo szybko z rzutów 52 i 53 m skoczył na ponad 60, a wreszcie ustanowił rekord Polski w 1936 r. rzutem 73,27 m. Również ponad 60-tkę rzucał Turczyk, który na Igrzyskach w Berlinie miał 63,36 m.

W roku 1949 na firmamencie polskich oszczepników ukazuje się Janusz Sidło, który szybko awansuje z 51,20 m coraz wyżej i który w Jenie pięknym rzutem oszczepu bije rekord Lokajskiego 73,27 m, tę nieosiągalną dotąd dla naszych miotaczy granicę, a w chwilę później osiąga drugie miejsce na świecie, przekraczając 80-tkę.

Czemu przypisać ten fenomenalny wynik Janusza Sidły? Masowość uprawiania kultury fizycznej pozwala w Polsce Ludowej każdemu młodemu człowiekowi rozwijać swe uzdolnienia, a kadry trenerskie fachowo prowadzą rzesze młodych sportowców, doskonaląc je fizycznie i technicznie. Jeśli mowa o rzucie oszczepem, to do osiągnięcia tak świetnych wyników Sidły, Ciachówny i Radziwonowicza, który dzielnie podążał za rekordzistą wynikiem 68,03 m, przyczyniła się nowa metoda, różniąca się znacznie od metod przedwojennych.

Dawniej panował pogląd, że do wyników dojść można przez wyłączne rzucanie oszczepem — obecnie, ogromną wagę przypisuje się wszechstronnemu wyrobieniu fizycznemu, rozwojowi sprawności ogólnej, zręczności, sile i giętkości ciała. Jest to fundament, na którym można budować technikę.

Trener Szelest doszedł do doskonałych rezultatów w swej pracy. Świadczy o tym rekordzistka Ciachówna, Janusz Sidło, świadczy Radziwonowicz, świadczą inni, którzy systematycznie poprawiają swe rekordy życiowe. Janusz Sidło po czteroletniej, systematycznej, dobrze zorganizowanej pracy, dał doskonałe świadectwo swemu trenerowi, zdał egzamin jako sportowiec, stanął w rzędzie najlepszych oszczepników świata i rozsławił imię Polski Ludowej.

WŁADYSŁAW DOBROWOLSKI

REKORDZIŚCI

1912 — Skopal — 47,37
1920 — Szydłowski — 48,20
1924 — Szydłowski — 55,05
1925 — Grunner — 57,50
1927 — Smakulski — 57,72
1930 — Wł. Mikrut — 63,20
1935 — Turczyk — 65,79
1936 — Lokajski — 73,27
1953 — Sidło — 80,15.



Stawczyk zwyciężył w Jenie na 200 m doskonałego sprintera niemieckiego Schroedera.

SUKCES LEKKOATLETÓW POLSKICH W JENIE

POLSKA — NRD 170:148

BERLIN (obsługa własna).

Wspaniały był nastrój tego spotkania w mieście wielkiego przemysłu szkieł precyzyjnych, w mieście uniwersyteckim Jenie. Na stadionie im. Ernesta Abbe padały rekordy krajowe obu drużyn. Na stadionie panowała wspaniała atmosfera przyjaźni i serdeczności sportowców Polski Ludowej i Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Ten nastrój przejawiał się w entuzjastycznym oklaskiwaniu osiągnięć Polaków przez niemiecką publiczność, a jego punktem kulminacyjnym był oczywiście moment, gdy oszczep Janusza Sidły przeleciał dosłownie przez całe boisko i wylądował w miejscu przez nikogo nie przewidywanym — na rozbieżni do skoków.

Zawody były troskliwie przygotowane a społeczną opiekę nad całością prac organizacyjnych powierzono kołu sportowemu BSG „Motor" przy zakładach Zeissa. I trzeba przyznać, że organizacja meczu była rzeczywiście doskonała.

Redaktor Horst Schubert ze „Sport Echo im Bild" w superlatywach wyraża się o polskiej drużynie.

Rzut Sidły zrobił niebywałe wrażenie w całych Niemczech. Wiadomość ta lotem błyskawicy rozeszła się po kraju, a Niemcy, którzy pamiętają jeszcze zwycięstwo olimpijskie Stocka w 1936 roku, wynikiem 71,84, nie mogą po prostu nadziwić się osiągnięciu młodego polskiego lekkoatlety, który rzucił o 10 metrów dalej.

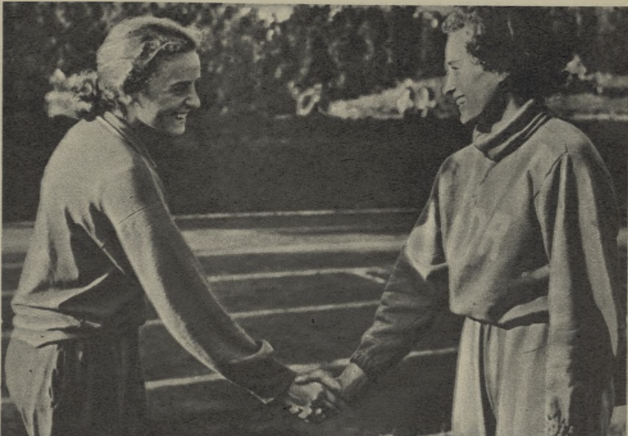
— Radosne jest podsumowanie naszego trzeciego spotkania międzypaństwowego. Pięć nowych rekordów NRD i trzy Polskie — to dużo jak na koniec sezonu lekkoatletycznego. Jest to poważne osiągnięcie, a wynik ostateczny 170:148 dla naszych gości zaskoczył nas, trzeba to przyznać, ponieważ trochę spodziewaliśmy się zwycięstwa.

Do dobrych wyników przyczyniła się również bieżnia w Jenie, zaliczana do najlepszych w kraju.

— Z naszych zawodników świetnie spisali się średniodystansowiec Hermann i nowa rekordzistka na 80 m przez płotki Koeller.

— Rozmowy zawodników i trenerów przyniosą niewątpliwie, dzięki wymianie doświadczeń, korzyści dla lekkoatletów obu krajów.

Start Polaków w Jenie wywołał ogromne zainteresowanie w Niemczech zachodnich, lecz tylko nieliczni zawodnicy zdołali uzyskać zezwolenie swych „opiekunów" na start w Berlinie, gdzie również atmosfera zawodów była nadzwyczaj serdeczna i przyczyniła się do dalszego zbratania sportowców obu części sztucznie podzielonych Niemiec.



Dwie przyjaciółki — najlepsze sprinterki NRD i Polski: Seeliger (z prawej) i Lerczakówna.

WYNIKI W JENIE

PIERWSZY DZIEŃ

MĘŻCZYŹNI:

100 m — 1. Schroeder (N) 10,8, 2. Baranowski 10,9, 3. Kiszka 10,9;
400 m — 1. Schroeder (N) 48,7, 2. Makomaski 49,1, 3. Meyer (N) 49,6, 4. Buhl 50,4;
1500 m — 1. Hermann (N) 3:53,6, 2. Lewandowski 3:57,8, 3. Żbikowski 3:57,6;
10 000 m — 1. Braun (N) 31:33,8, 2. Mańkowski 31:35,8, 3. Osóg 31:53,4;
110 m pł. — 1. Schmolinsky (N) 14,8, 2. Bugała 15,1, 3. Schenk (N) 15,2, 4. Kardaś 15,8;
wzwyż — 1. Lewandowski 194, 2. Skupny 190, 3. Meyer (N) 185;
trójskok — 1. Gizelewski 14,77, 2. Weinberg 14,71, 3. Frister (N) 14,22;
dysk — 1. Łomowski 46,50, 2. Andrzejczyk 44,85, 3. Schoelzgen (N) 43,28;
młot — 1. Rut 58,71, 2. Harmata 55,43, 3. Kraus (N) 49,75;
3000 m z przeszk. — 1. Krzyszkowiak 9:08,8, 2. Lupfert (N) 9:22,4, 3. Olesiński 9:26,6.

KOBIETY:

100 m — 1. Seeliger (N) 12,4, 2. Karger (N) 12,6, 3. Lerczakówna 12,8, 4. Bocianówna 12,9;
kula — 1. Konikówna 13,34, 2. Niemann (N) 12,72, 3. Tews (N) 12,62, 4. Figwer 12,34;
oszczep — 1. Ciachówna 46,77, 2. Dobrzycka 44,42, 3. Mueller (N) 39,39;
w dal — 1. Dunska 536, 2. Iwicka 535, 3. Koeller (N) 525.

DRUGI DZIEŃ

MĘŻCZYŹNI:

200 m — 1. Sławczyk 21,8 2. Schroeder (N) 21,8, 3. Baranowski 21,9;
800 m — 1. Hermann (N) 1:51,4, 2. Korban 1:52,6, 3. Potrzebowski 1:53,9;
5000 m — 1. Chromik 14:53,3, 2. Krzyszkowiak 14:52,3, 3. Braun (N) 15:06,0;
400 m pł. — 1. Dittmer (N) 54,4, 2. Scholz (N) 54,7, 3. Makomaski 55,8, 4. Plewa 56,2;
4 x 100 m — 1. NRD 41,7, 2. Polska (Sławczyk, Schmidt, Baranowski, Kiszka) 41,9;
4 x 400 m — 1. Polska (Brabański, Lewandowski, Buhl, Werbliński) 3:16,2, 2. NRD 3:18,8;
kula — 1. Schmidt (N) 15,97, 2. Krzykanowski 15,22, 3. Łomowski 15,39;
oszczep — 1. Sidło 80,15, 2. Radziwonowicz 68,83, 3. Krueniger (N) 63,26;
w dal — 1. Iwański 718, 2. Gawkowski 696, 3. Meyer (N) 681;
tyczka — 1. Adamczyk 400, 2. Janiszewski 400, 3. Penhert i Baller (N) 380;

KOBIETY:

200 m — 1. Seeliger (N) 24,7, 2. Lerczakówna 25,4, 3. Karger (N) 25,5, 4. Minicka 25,6;
800 m — 1. Wawrzynek 2:26,4, 2. Bloch (N) 2:26,4, 3. Seeliger (N) 2:26,9, 4. Minicka 2:40,5;
80 m pł. — 1. Koeller (N) 11,4, 2. Weber (N) 11,6, 3. Bocianówna 11,8, 4. Słowińska 12,0;
4 x 100 m — 1. NRD 47,7, 2. Polska (Bocianówna, Minicka, Słowińska, Lerczakówna) 48,2;
dysk — 1. Konikówna 43,36, 2. Wiederhold (N) 42,18, 3. Ueinel (N) 42,65, 4. Kozłowska 41,41;
wzwyż — 1 i 2. Weber i Gerull (N) 150, 3 i 4 Słowińska i Tumanówna 145.

WYNIK OGÓLNY 170:148 DLA POLSKI, MĘŻCZYŹNI 111:90, KOBIETY 59:57.



Trener Szelest (w środku) i jego utalentowani wychowankowie (od lewej): Sidło, Ciachówna, Kowalewska i Radziwonowicz.

CAŁE OPOLE MÓWI

Moja znajomość ze sportowym Opolem zaczęła się zaraz po wyjściu z pociągu, w portierni miejskiego hotelu. Nie było miejsc. Zajęte przez... sportowców. Ale, że sam też jestem prawie sportowcem, portier zrozumiał i jakoś w pokreślonym spisie pokój mi wyszperał.

Tak, sprawy sportu są dziś sprawami spotykanymi w Opolu na każdym kroku; mało w którym mieście widzi się na ulicy tak wielu ludzi ze znaczkami SPO w klapach. Gdybyśmy chcieli to spostrzeżenie poprzeć jakimś twierdzeniem bardziej wymiernym, wystarczyłoby napisać liczbę 50.000. To ilość zdobytych odznak w ciągu ostatnich trzech lat.

Wychowanie fizyczne, zwłaszcza w ostatnich latach, zrobiło w Opolskiem ogromny krok naprzód. Posłużmy się jeszcze cyframi, one najwyraźniej wskażą przemiany, jakie w województwie zaszły. W 1951 roku było 730 kół sportowych, liczących 37.000 członków, rok później 900 kół i 80.000 członków, w tym roku do 1 lipca przybyło jeszcze 6 tysięcy ludzi, przy równoczesnym wzroście kół o prawie 100.

Byłem u sportowców cementowni „Odra". Tam, rozmawiając z ludźmi, można łatwo zrozumieć, jak rodzi się masowość sportu w mieście i na wsi. Było to w niedzielę. Koło fabryki stały trzy ciężarowe samochody, szczelnie zapełnione ludźmi. Siedzieli starzy i młodzi, rodziny piłkarzy, zapamiętali kibice. Jechali wszyscy na mecz do LZS — Ugniany. Sekretarz organizacji podstawowej PZPR Gilewicz daje znak ręką i kolumna rusza.

Od czasu, gdy drużyna „Odry" gra w klasie powiatowej i ma szanse na zdobycie mistrzostwa — sport objął prawie całą załogę cementowni. A jeszcze niedawno, sport dreptał w miejscu. Dobre wyniki czołówki zmobilizowały całą załogę cementowni.

Ruszyła praca sportowa. Zorganizowano aktyw, przystąpiono do masowego zdawania norm na SPO. Przez wiele dni, na najbliższym boisku w Zakrzowie nie było spokojnego popołudnia. Na bieżniach, skoczniach, na murawie trenowali robotnicy „Odry". Pierwszy zdobył odznakę dyrektor fabryki. Nawiązano kontakt ze sportowcami okolicznych LZS.

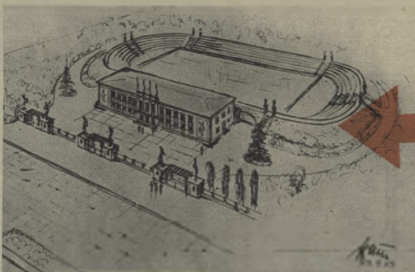
Rzecz charakterystyczna, że razem z rozwojem zakładu rosło i koło. Plan produkcyjny w 1952 r. wykonała fabryka z nadwyżką, limit SPO też przekroczono o 5 procent. Powstały nowe sekcje: tenisa stołowego, siatkówki, turystyki. Referent działu produkcji, Maria Fanfara, wyróżniona srebrną odznaką przodownika pracy, ta, która biegła z pochodnią na ostatniej zmianie sztafety, założyła sekcję piłki ręcznej. W przyszłym sezonie drużyna weźmie udział w rozgrywkach powiatowych — starsi robotnicy będą entuzjazmować się nie tylko wynikami piłki nożnej.

Cementownia rozwija się. Przystąpiono do powiększenia terenu fabryki, rozpoczęto prace przy budowie nowoczesnego stadionu zakładowego.

Plany inwestycyjne województwa są na wielką skalę. I co jest ważne, realizuje się je, często z



Ratusz w Opolu



Ogólny widok „Toropolu" — sztucznego lodowiska, które we wrześniu 1954 r. będzie oddane do użytku sportowców miasta



Najlepsi sportowcy Technikum Cementowego nr 1 Jan Szwedowski i Zbigniew Kazanowski, uczniowie czwartej klasy



Anna Wojtaszek — najlepsza lekkoatletka Opola, rekordzistka Polski juniorek na 400 m.

CAF, fot. Dąbrowiecki



W przerwie meczu pomiędzy Budowlanymi (Opole) a Górnikiem z Janowa weszli na murawę najmłodsi kibice...



...którzy czatowali na tę chwilę przy barierze.

Fot. „Sportowiec"

O TYM

funduszów społecznych uspołecznionej ludności.

Cała Polska zna długą historię budowy sztucznego lodowiska w Warszawie. W Opolu stała się rzecz, w którą warszawiakom trudno uwierzyć. Za rok powstanie tu piękne sztuczne lodowisko.

Działacze opolscy są dyskretni. Nic o swych planach nie mówili początkowo „czynnikom oficjalnym". Zanim wystąpili z wnioskiem budowy, długo naradzali się, sprawdzali możliwości terenu i oto kilka dni temu projekt został zatwierdzony przez Departament Budownictwa GKKF i przez PKPG.

Wielki, nowoczesny „Toropol" zostanie oddany do użytku już we wrześniu przyszłego roku. Całość będzie wykończona w 1955 r. Trybuny pomieszczą 5 000 widzów. Zbudowany będzie wspaniały pawilon sportowy, w którym znajdą się: szatnie, świetlica, gabinety lekarskie, biura. Przed wejściem staną rzeźbione posągi sportowców, całość otoczona będzie zielenią drzew.

Jak się to stało? Tu trzeba już przejść do „historii". Na ulicy Zaodrzańskiej stoi wielka chłodnia. Działacze opolscy wpadli na pomysł, ażeby wykorzystać urządzenia fabryki do zamrażania tafli lodowej.

Pomysł okazał się trafny: Całe miasto, dosłownie całe miasto zainteresowało się projektem. Ukonstytuował się społeczny komitet budowy lodowiska z wiceprzewodniczącym WRN, Skalskim, na czele. Robotnicy wielu fabryk zobowiązali się pomagać przy budowie. Załoga żwirowni postanowiła bezpłatnie wydobywać żwir potrzebny do robót przy tafli. Z Zakładów Azotowych w Kędzierzynie, z huty „Mała Panew" zgłosili się inżynierowie i technicy, chętni pomagać.

Architekci opolscy pod kierunkiem inż. Jerzego Zająca opracowali wstępne plany. Projekty wspólnie analizowano, wnoszono poprawki. Chodziło o rzecz najważniejszą, aby zbudować lodowisko jak najnowocześniejsze i jak najmniejszym kosztem.

Dziś już przystąpiono do realizacji planów. Cała budowa będzie trzy razy tańsza od budowy w Warszawie. Wykorzystując prace społeczne inżynierów, techników, robotników opolskich fabryk, WKKF pokryje ponad 50 proc. wszystkich wydatków związanych z budową.

„Toropol" to tylko część sportowych inwestycji województwa. Już obecnie wykonuje się plany krytej pływalni w Domu Robotnika, w najbliższych latach zbudowana będzie wielka hala sportowa.

Wiele jest jeszcze w Polsce niewykorzystanych obiektów sportowych, niewykorzystanych możliwości. Budujemy teraz ciężki przemysł, nowe mieszkania, inwestycje sportowe nie mogą jeszcze objąć wszystkich miast. Ale tam gdzie jest społeczna inicjatywa, tam i budowę można przyśpieszyć, wykorzystując pracę społeczną można stworzyć nowe baseny i lodowiska. Przykład Opola jest tego dobitnym dowodem.

A. BRONIAREK



Naprzód marsz!

Okrzyk ten w nadchodzącą niedzielę rozbrzmiewać będzie we wszystkich zakątkach naszego kraju. Maszerować będziemy w górach i na Wybrzeżu, we wschodniej i zachodniej Polsce, na południu i północy, we wsiach i miastach, słowem — maszerować będziemy wszędzie, by udziałem w tej olbrzymiej, masowej imprezie godnie uczcić X rocznicę powstania Ludowego Wojska Polskiego.



W tym roku Marsze Jesienne zapowiadają się niezwykle okazale i atrakcyjnie. Zostały one bowiem rozszerzone i włączone do wieloboju (rzut granatem, tor-przeszkód i marsze) o puchar Marszałka Rokossowskiego.

O szczegółach tej imprezy informuje nas naczelnik Wydziału Propagandowo-Metodycznego GKKF Antoni Miller.

— Z prawdziwym zadowoleniem stwierdzam, że Marsze Jesienne „chwyciły" — mówi nasz rozmówca. — Aby się przekonać jak bardzo stały się one popularne, wystarczy spojrzeć na nie z perspektywy minionych lat. Po raz pierwszy zorganizowaliśmy je w 1948 r. i startowało wówczas 530.000 osób. W następnych latach ilość biorących udział w marszach stale wzrastała, by w ubiegłym roku osiągnąć już imponującą cyfrę 1.547.387.

— A w tym roku jak będzie?

— Mam nadzieję, że w tym roku marsze wypadną jeszcze lepiej. Przyczyni się do tego niewątpliwie międzyzrzeszeniowe współzawodnictwo w wieloboju. Już w tej chwili widzimy duże ożywienie w terenie. Mogę wskazać zrzeszenia, które energicznie zabrały się do tej akcji i zrzeszenia, które ją zaniedbały. Do najlepszych zaliczam AZS, Stal i Zryw. Nieźle również przygotowują się szkoły. Najgorzej natomiast akcję marszów potraktowały Spójnia i Budowlani.

— Na czym polegają ich zaniedbania?

— Przede wszystkim zrzeszenia te nie opracowały własnego wewnętrznego regulaminu współzawodnictwa. W wielu wypadkach rady okręgowe i zarządy kół nie tylko nie doplinowały treningów do wieloboju, ale nawet nie zadały sobie trudu, aby swoich członków przynajmniej o tych treningach zawiadamiać. Nie trzeba nawet daleko szukać. W Warszawie istnieją jeszcze takie koła sportowe Budowlanych, które w tym kierunku nie przejawiają żadnej działalności.

A. KARP



Ostatnie treningi do Marszów Jesiennych

Fot. Rostkowski

SZEŚCIOBÓJ MOCARZY



Uczestnicy sześcioboju atletycznego we Wrocławiu (podnoszenie ciężarów, pchnięcie kulą, bieg 3000 m, skok w dal, podnoszenie odważników, zapasy).



Z lewej — czołowy zapaśnik w ciężkiej — Jończyk przy podrzucie. Obok — rekordzista Polski w podnoszeniu ciężarów, Fus, na rzutni kulą.



Waga kogucia na starcie biegu 3000 m.



Łrych (Budowlani) na mecie biegu 3000 m. Obok zdobywca brązowego medalu w Bukareszcie — Dziedzic, zwycięża w skoku w dal (5,85).



Jan Majewicz — zwycięzca sześcioboju w wadze półciężkiej — podczas podnoszenia odważników.



— Podobali mi się Chrzanowski, Dydo, Drąg, Majewicz i Kasperczyk — mówi węgierski trener zapaśników Armin Magyar (z lewej) kierownikowi sekcji zapaśniczej Włókniarza, Kulaszy i trenerowi Włókniarza, Stróżkowi.

Fot. Czelny

MŁODZIEŻ I DOROŚLI ZDOBYCI DLA GIMNASTYKI

Efektowne ćwiczenie Sobali (Stal) na poręczach. *Fot. CAF*

Szpagat na równoważni w wykonaniu Stefanii Świerzy (Stal) *Fot. CAF*

Wielkie święto polskiej gimnastyki — drużynowe mistrzostwa Polski, które przez 3 dni toczyły się w ogromnej hali AWF, zgromadziły rekordową w historii polskiej gimnastyki ilość przeszło 700 zawodniczek i zawodników.

— Serce mi się raduje — mówił jeden ze starych działaczy gimnastycznych — gdy widzę ten „młyn" na hali i tyle ćwiczącej młodzieży... Jednak ruszyliśmy gimnastykę!

Rzeczywiście w czasie mistrzostw panował na hali prawdziwy młyn. Rozgrywano równocześnie 12 konkurencji (6 kobiecych i 6 męskich), przeszło 50 sędziów pracowało w pocie czoła i wywieszało swoje noty. Nie wiadomo na co patrzeć... Tu ćwiczenia wolne, tam poręcze, tu znowu drążek, koń z łękami, kółka... Mimo tego „młynu" zawody przebiegały sprawnie i sprężyście.

Przy tak wielkiej ilości uczestników nie można było inaczej zorganizować zawodów. „Młyn" był konieczny.

Czy jednak konieczne było ułożenie regulaminu w ten sposób, żeby mnożnik w I klasie był najwyższy (3) i żeby nie istniało klasyfikacyjne minimum w klasach — to już zupełnie inna sprawa.

W myśl regulaminu każde zrzeszenie mogło zgłosić do mistrzostw drużynę składającą się z 30 mężczyzn i 30 kobiet, dobierając ćwiczących z dowolnych klas (III, II, I i mistrzowskiej), przy czym współczynniki (mnożniki) były następujące: kl. III — 1, II —2, I — 3, mistrz. mężczyzn— 2, mistrz. kobiet — 3. Drużynowym mistrzem Polski zostaje to zrzeszenie, które uzyska największą ilość punktów. Znając „miłość do punktów" naszych zrzeszeń, można było przypuszczać, że będą się starały wystawić możliwie jak najwięcej ćwiczących w I klasie, bez istotnej troski o ich przygotowanie i poziom. I tak też się stało. Najsłabiej zaprezentowali się ćwiczący w I klasie. Na 122 zawodniczek i zawodników — 84 nie uzyskało minimum klasyfikacyjnych! 52 noty były zerowe! (Przeważnie w skokach przez konia). Oto skutek sztucznego podciągania zawodników do wyższej klasy...

Mimo wszystkich krytycznych uwag pod adresem wielu zrzeszeń, wciąż traktujących w praktyce gimnastykę po macoszemu, mistrzostwa należy uważać za imprezę bardzo udaną i interesującą. Niewątpliwie poczyniliśmy poważny krok naprzód na odcinku umasowienia gimnastyki i przyciągnięciu do niej wielu młodych miłośników. Młode zaplecze polskiej gimnastyki, jakie zaobserwowaliśmy w hali AWF (a więc klasę III i II) jest naprawdę wspaniałe.

Dziewczęta i chłopy ze Zrywu, pierwszy raz biorący udział w mistrzostwach Polski (zrzeszenie szkolnictwa szkół zawodowych, pozostających pod opieką CUSZ), prezentowali się doskonale.

Dwa bliźniaki 16-letnie, bracia Andrzej i Jerzy Bednarscy z Łodzi, uczniowie VII Państw. Gimnazjum i Liceum, występujący w zespole Spójni (w III kl.), czy to nie żywy przykład umasowienia i spopularyzowania gimnastyki? Andrzej ćwiczy niecały rok, Jerzy — pół roku. Obaj zaczęli od lekkoatletyki, której zresztą nie zarzucili — obecnie są już rozmiłowani w gimnastyce. Bliźniaki zdradzają nieprzeciętne uzdolnienie w tej dyscyplinie sportu, ćwiczą czysto, ładnie i dokładnie. Noty Andrzeja: 9,4, 9,45, 8,9, 9,5, 9,1 i 8,80 — same mówią za siebie. (Andrzej Bednarski zajął III miejsce).

32-letni dr Stanisław Michalski, pracujący w Akademii Medycznej w Gdańsku i Wojewódzkiej Poradni Sportowo - Lekarskiej, który niedawno zdobył III klasę (ćwiczy w Spójni) startował również w mistrzostwach.

Oprócz mistrzów drużynowych zawody wyłoniły również mistrzów indywidualnych. Naturalnie centralnym punktem zainteresowania były walki w klasie mistrzowskiej. W konkurencji kobiet dwie zawodniczki stanowiły klasę dla siebie: Helena Rakoczy i Stefania Świerzy. Jeszcze raz zwyciężyła Rakoczy (mimo, że startowała po chorobie), zbierając gorące brawa za swe piękne i dynamicznie wykonane ćwiczenia.

W konkurencji mężczyzn mistrzostwa minęły pod znakiem udanego ataku młodzieży na pozycje starszych zawodników. Pierwsze miejsce zajął młody Tomala (CWKS), przed Sobalą (Stal) i Kucjaszem (Górnik). Tak, jak po mistrzostwach Polski we Wrocławiu ostro skrytykowaliśmy tego ostatniego za brak postępów — tak teraz musimy go pochwalić za wyraźne podniesienie swej klasy. Duże postępy oprócz Tomali poczynił Ogrodnik (CWKS).

Kurs na młodzież wzięty! To rękojmia dalszego wzrostu naszej gimnastyki. Warunek: bardziej troskliwe i poważniejsze zainteresowanie się zrzeszeń tym sportem. Apelujemy o to do Rady Głównej LZS, Budowlanych, AZS, Ogniwa i Unii.

Z. DALL

Tydzień w „Sportowcu"

PIĘĆ REKORDÓW ŚWIATA W SPORCIE MOTOROWODNYM pobił na jeziorze Bełdan koło Mikołajek zawodnicy ZS Kolejarz Paweł Michel w klasie „B" 250 — 350 ccm uzyskał w jeździe sześciogodzinnej wynik 64,606 km na godzinę. Dotychczasowy rekord świata, należący do Włocha Silveni, wynosi 48,38 km na godzinę i został ustanowiony w 1938 roku. Poza tym Michel wyrównał rekord świata w jeździe czterogodzinnej w tej samej klasie, uzyskując przeciętną 64,237 km na godzinę. Przewyższenie poprzedniego rekordu jest w tym wypadku zbyt małe, aby wynik mógł być zakwalifikowany jako nowy rekord światowy. Tadeusz Chybowski w jeździe czterogodzinnej w klasie „J" do 175 ccm — uzyskał średnią szybkość 43,212 km na godzinę oraz w jeździe sześciogodzinnej — 40,786 km na godzinę. W obu tych konkurencjach rekord świata nie był dotychczas ustanowiony.

KAPAŁA (KOLEJARZ) ZDOBYŁ TYTUŁ MISTRZA POLSKI NA ŻUŻLU po czterech indywidualnych eliminacjach. W ostatniej IV eliminacji, która odbyła się we Wrocławiu w obecności około 70 tysięcy widzów, kolejność zawodników była następująca: 1) Kapała (Kol.) 11 pkt., 2) Bonin (Gw) 10 pkt., 3) Fijałkowski (Bud.) 9 pkt., 4) Świtała (CWKS) 8 pkt., 5) Kupczyński (Spójnia) 6 pkt., 6) Suchecki (Bud.) 6 pkt.

W ogólnej punktacji czterech eliminacji pierwsze miejsce i tytuł mistrza na żużlu zdobył Kapała (Kol.) 31 pkt., drugie miejsce zajął Bonin (Gwardia) 30 pkt., 3) Fijałkowski (Bud.) 29 pkt., 4) Kuźmirek (Unia) 26 pkt., 5) Kupczyński (Spójnia) 23 pkt., 6) Suchecki (Bud.) 22 pkt., 7) Szwendrowski (Ogniwo) 19 pkt., 8) Olejniczak (Unia) 17 pkt., 9) Świtała (CWKS) 16 pkt., 10) Raniszewski (Gw.) 15 pkt.

Nowy rekord wrocławskiego toru ustanowiony przez Kapałę wynosi 1:28,4.

TYTUŁY RAJDOWYCH MOTOCYKLOWYCH MISTRZÓW POLSKI w poszczególnych kategoriach po sześciu eliminacjach zdobyli: 125 ccm — Karkuciński (Budowlani Warszawa), 250 ccm — Jakubowski (Spójnia Wrocław), 350 ccm — Kwaśniewski (CWKS), 500 ccm — Kwiatkowski (CWKS) i w kategorii maszyn z wózkami — Jonasz (Górnik).

WSZYSTKIE SPOTKANIA WYGRAŁY SIATKARKI KOLEJARZA (GDAŃSK) podczas turnieju o mistrzostwo Polski w siatkówce kobiet, rozegranego w szczecińskiej hali sportowej, zdobywając tym samym tytuł mistrza Polski na rok 1953. Ostateczna punktacja: 1) Kolejarz (Gdańsk) 3 pkt., 2) Spójnia (Warszawa) 2 pkt., 3) AZS-AWF (Warszawa) 1 pkt., 4) Unia (Łódź) 0 pkt.

ANTKIEWICZ PRZEGRAŁ Z MERKIELEM (STAL) PRZEZ TECHNICZNY K. O. na skutek kontuzji łuku brwiowego, podczas meczu o mistrzostwo I ligi bokserskiej między Gwardią (Gdańsk) i Stalą (Stalinogród) w Stalinogrodzie. Mecz ten zakończył się niespodziewanym zwycięstwem Stali 11:9. Inne wyniki I ligi bokserskiej: Gwardia (Kraków) — Gwardia (Warszawa) 16:4, CWKS — Gwardia (Słupsk) 18:2, Kolejarz (Gdańsk) — OWKS (Lublin) 9:11.

O MISTRZOSTWO II LIGI BOKSERSKIEJ rozegrano tylko dwa mecze. Kolejarz (Bydgoszcz) przegrał z drużyną OWKS (Kraków) 8:18, a Włókniarz (Łódź) zwyciężył Gwardię (Poznań) 14:6. W meczu łódzkim niespodzianką była porażka Szalińskiego (Wł.) przez k. o. z Mockiem w wadze lekkiej.

REKORD POLSKI W RZUCIE DYSKIEM JUNIORÓW — 41,82 ustanowił Piątkowski z łódzkiego Włókniarza podczas lekkoatletycznych zawodów korespondencyjnych w Łodzi.

NAJLEPSZY DOTYCHCZAS WYNIK W POLSCE W TOROWYM WYŚCIGU KOLARSKIM NA 50 km — 1:11:52,8 uzyskał w Łodzi Grundman (Gwardia Wrocław) w czasie zawodów o długodystansowe mistrzostwo Polski na torze. Wyścig rozegrano na dystansie 50 km tj. 125 okrążeń toru z punktowanymi finiszami. Tytuł długodystansowego mistrza Polski na torze na rok 1953 zdobył Grundman (Gwardia Wrocław) — 11 pkt.

O RAIDOWYCH MISTRZOSTWACH ZDECYDOWAŁY MŁOCIŃSKIE PIASKI

Ostatnia eliminacja do raidowych mistrzostw Polski stała pod znakiem piasku. Nowa trasa na terenie parku Młocińskiego nie była dobrana zbyt szczęśliwie, gdyż jedyną trudnością, którą mieli zawodnicy do pokonania, był piasek. Pod względem sportowym skala trudności jest tu jednak dużo większa niż na starej trasie w Chylicach, co potwierdza mistrz Polski w klasie 500 ccm Andrzej Kwiatkowski.

— Jest dużo ciekawsza i lepsza, niż wydawała mi się początkowo podczas treningu. Potrzeba do niej naprawdę żelaznej kondycji. Przez większą część okrążenia trzeba być w ustawicznym napięciu fizycznym i nerwowym. Trasa w Chylicach, wskutek swojej odmiennej charakterystyki, była bardziej wypoczynkowa.

O tym, jak ważna jest dla zawodników kondycja, przekonał nas jeszcze raz ostatni motocross. Sekcje motocyklowe oraz sami zawodnicy zbyt mało trenują jazdę terenową, nie mówiąc już o uprawianiu sportów dodatkowych. Trasa młocińska była trudna dla zawodników właśnie ze względu na brak kondycji i często widzieliśmy, że nawet rutynowani jeźdźcy przy dużej szybkości, na skutek zmęczenia rąk nie panowali w pełni nad kierownicą.

W klasie 125 ccm nie startował Karkuciński, który ma już zapewnione mistrzostwo Polski, a najlepszymi zawodnikami motocrossu byli Braun i Ciążyński na SHL — obaj AZS (Gliwice). W 250-tkach zdecydowanie zwyciężył Jakubowski, zdobywając mistrzostwo Polski w tej klasie.

W klasie 350 widać wyraźnie przewagę nowych BSA, na których doskonale pojechali zawodnicy CWKS, Kwaśniewski mistrz Polski, Urbaniak wicemistrz i Kurocka — nad motocyklami starymi pod Żymirskim i Paluchem. W 500-tkach potwierdził swą wielką klasę Andrzej Kwiatkowski, który prowadząc od startu, miał defekt silnika i mimo porywającego pościgu był na mecie drugi, o 2 sek. za Szarlem. W klasie motocykli z wózkami pomimo nie startowania w motocrossie mistrzostwo Polski zdobył Jonasz. Wicemistrzem został Kozłowski z wózkarzem Bokusem. U nich właśnie najlepiej można było zauważyć dobrą współpracę kierowcy z pasażerem. Wygrali pewnie, prowadząc od startu do mety.

Organizacja imprezy przez ZS Ogniwo W-wa, poza niezbyt punktualnym początkiem zawodów oraz długimi przerwami pomiędzy jednym biegiem a drugim, była na poziomie.

E. KOS.



Andrzej Kwiatkowski po defekcie puścił się w pogoń za Szarlem, dał pokaz pięknej jazdy w trudnym terenie i choć w motocrossie był drugi zdobył raidowe mistrzostwo Polski w swej klasie.

Fot. Rostkowski



Nie wszystkie motocykle klasy 125 ccm były należycie przygotowane do motocrossu i forsowanie piaszczystego wzniesienia odbywało się przeważnie w ten sposób.

Fot. Rostkowski

BOKS RUSZYŁ A WRAZ Z NIM... KŁOPOTY

Już pierwsze spotkania na ringach uspokoiły pesymistów, którzy sądzili, że powiększenie liczbowe pierwszej ligi będzie przyczyną spadku jej poziomu. Okazało się przeciwnie: zwiększona ilość i różnorodność konkurentów zaostrzyły wymagania treningowe, a każde wahnięcie formy jest natychmiast wyzyskiwane. Tylko nieznaczna kondycyjna niedyspozycja jednego czy dwóch pięściarzy CWKS w spotkaniu z krakowską Gwardią spowodowała, że drużyna wojskowych, zeszłoroczny mistrz Polski, musiała się zapoznać z gorycą porażki. Drużyna Gwardii Kraków, która debiutuje w pierwszej lidze, w drugim swym ligowym spotkaniu pokonała z kolei zdecydowanie Gwardię z Warszawy 16:4, czym dała znać reszcie swych rywali, że brak jej nowicjuszowskiej tremy, a natomiast ma uzasadnione aspiracje na wywalczenie sobie miejsca w czołówce.

Co do pięściarzy CWKS, to ci, po chwilowym załamaniu, szybko chwycili mistrzowską formę i górując zdecydowanie pokonali Gwardię Słupsk 18:2. Przy okazji przypominamy, że słupska drużyna to drugi beniaminek, który w pierwszym ligowym spotkaniu rozgromił OWKS Lublin 18:2, a drugie przegrał z CWKS w tym samym stosunku. Wydaje się nam, że młody ten zespół, przynajmniej na razie, nie będzie zbyt groźnym przeciwnikiem.

Jeżeli w rozgrywkach ligowych szukalibyśmy rewelacji, to do pewnego stopnia jest nią drużyna Stali. Pięściarze Stali w zeszłorocznych rozgrywkach nie odznaczali się przygotowaniem, zaś w tym roku ich zwycięstwo nad Kolejarzem (Gdańsk) 15:5 i Gwardią (Gdańsk) 11:9 wykazują, że ambitny ten zespół będzie poważnym przeciwnikiem nawet dla najlepszej ligowej drużyny.

Jak widzimy sezon bokserski ruszył na pełnych obrotach. Spotkania pięściarskie I i II ligi ożywiły prace poszczególnych sekcji bokserskich i na sale ściągają wielu nowych adeptów. Zawody, jeżeli są sprawnie przeprowadzone i w odpowiednim pomieszczeniu, są niewątpliwie w poszczególnych okręgach naszego kraju znakomitym środkiem propagandowym tej męskiej dyscypliny sportu. To chyba jest niezaprzeczalne. A jednak nie wszyscy są tego zdania. Np. 20.IX spotkanie OWKS Lublin — Gwardia Słupsk wg. kalendarza winno odbyć się w Lublinie. Cóż jednak się okazało: jedyną halę sportową, odpowiednią na tego typu imprezy w Lublinie, zajęto na targi — i zawody musiały odbyć się w Słupsku. Zanosi się na to, że z powodu długotrwałości targów lublinianie nieprędko zobaczą zawody bokserskie.

Z odmiennych powodów Kolejarze z Gdańska muszą swe spotkania rozgrywać w Elblągu. W Gdańsku na salę nie wolno wchodzić publiczności, ponieważ niszczy ona podłogę. Kolejarze zaproponowali, że ją przykryją, ale i to nie pomogło — sali nie otrzymali, więc gdańszczanie, aby zobaczyć zawody muszą pojechać do Elbląga.

Podobnych sygnałów przychodzi z terenu niestety wiele. Wbrew początkowym zapowiedziom, odkłada się spotkania lub przenosi do innych miejscowości, co chyba nie jest najlepszym sposobem skutecznej popularyzacji tej dyscypliny sportu.

H. D.

Komentarz piłkarski

POD ADRESEM RADY TRENERÓW

Ubiegła niedziela przyniosła przesunięcia w środku tabeli pierwszej ligi. Wydaje się, że bytomskie Ogniwo rozpoczyna finisz, który da mu w efekcie poważną poprawę pozycji. Zwycięstwo 4:0 nad krakowską Gwardią i niezła forma ataku — to dobry znak, tym bardziej, że ostatnie mecze rozegrają bytomianie m. in. z trzema słabymi drużynami Budowlanych.

Krakowska Gwardia zdecydowanie odpada od czołówki. Trzy porażki w przeciągu ośmiu dni, które w dodatku nie przyniosły jej ani jednej bramki (0:1 w Gdańsku z Budowlanymi, 0:1 z warszawską Gwardią i 0:4 w Bytomiu) dowodzą, że w drużynie tej kierownictwo jakoś nie potrafi wychować narybku w ataku.

Jest to zresztą główny grzech całego naszego piłkarstwa: brak klasowych napastników, brak strzelców. Pojawiające się tu i ówdzie talenty, które przez kilka spotkań błysną „rewelacyjną" formą, po pewnym czasie nikną w szarzyźnie bezproduktywnych napastników i tylko od czasu do czasu przypomną się... zmarnowaniem stuprocentowych okazji (jak ostatnio np. Hachorek, tak dobrze zapowiadający się kilka miesięcy temu po przejściu z obrony do ataku). Doprawdy warto, aby Rada Trenerów zastanowiła się specjalnie nad tym zagadnieniem, no i potem ogłosiła wyniki swej narady (w ogóle bardzo dobrze byłoby byśmy jak najczęściej mogli zapoznawać się z efektami pracy tego tak ważnego ciała trenerskiego, o którym wciąż jeszcze mało się słyszy). Dlatego też tak radośnie witamy cztery bramki strzelone przez atak bytomskiego Ogniwa dobrej defensywie krakowskiej Gwardii.

Budowlani Opole uzyskali szósty remis w jesiennej rundzie, tym razem z chorzowskimi kolegami 1:1. Unia pokonała górników z Radlina 3:1 a krakowskie Ogniwo odsunęło od siebie zdecydowanie widmo spadku, zwyciężając Kolejarza Poznań 2:1.

W drugiej lidze — bez zmian. Gwardia Bydgoszcz pokonała swą imienniczkę z Lublina 3:0, Górnik Bytom — Stal Sosnowiec 3:1, warszawski Kolejarz — Kolejarz z Leszna 2:1. Łódzki Włókniarz rozkręca się coraz bardziej na finiszu i wygrał w Warszawie ze Spójnią aż 5:1. Włókniarz krakowski zwyciężył tarnowskie Ogniwo 1:0. Niespodzianką była tylko porażka wałbrzyskich górników i to na własnym boisku z Gwardią kielecką 1:3. Czołówka pozostała więc bez zmian. Do pierwszej ligi mają wciąż szanse (podajemy w kolejności straconych punktów): Gwardia Bydgoszcz — 13, Górnik Bytom — 14 oraz Włókniarz Łódź, Kolejarz Warszawa i Lotnik Warszawa — po 16.

W meczach o wejście do drugiej ligi najlepsza zdaje się drużyna z walczącej czwórki — Górnik Zabrze pokonała KS Rzeszów 2:0 a spotkanie Włókniarz Andrychów — Ogniwo Wrocław zakończyło się wynikiem bezbramkowym. (jj)

Na antenie „Sportowca"

● W Bukareszcie odbyły się trzydniowe międzynarodowe lekkoatletyczne mistrzostwa Rumunii, w których obok gospodarzy startowało wielu czołowych zawodników i zawodniczek Węgier, Francji, NRD i Finlandii. Na zawodach osiągnięto szereg dobrych wyników m. in. pobito 6 rekordów Rumunii i 3 Węgier. Doskonale pobiegł na 10.000 Kovacs, bijąc rekord Węgier 29:21,2.

Z lepszych wyników wymienić należy: 100 m David (Fr.) — 10,6, 800 m Barkayi (Węgry) — 1,51,3, 5000 m Kovacs (Węgry) — 14,18,0, 110 pł. Roudniska (Fr.) — 14,9, 400 pł. Sawiel (Rum). — 52,0, 3000 m przeszk. — Jeszensky (Węgry) — 8,57,2, 4 x 100 Węgry — 41,2, dysk — Klics (Węgry) — 50,90, młot Csermak (Węgry) — 59,99, tyczka Hommonay (Węgry) — 4,30, wzwyż Soeter (Rum.) — 2,00. Kobiety: 80 pł. Gyarmati (Węgry) — 11,6, wzwyż Balas (Rum.) — 159, w dal Gyarmati (Węgry) — 577, dysk Manoliu (Rum.)— 43,38.

● Międzynarodowe zawody lekkoatletyczne rozegrane w Oslo z udziałem zawodników Związku Radzieckiego, Norwegii i Szwecji, zakończyły się zdecydowanym triumfem lekkoatletów radzieckich. Najlepsze wyniki: 100 m — Sanadze — 10,7, 200 i 400 metrów Ignatiew — 21,6 i 47,1 5000 m Kuc — 14:05,2, 3000 m przeszk. Kazancew — 9:03,2, kula Grigałka — 16:80, oszczep Kuźniecow — 73,93. Kobiety: 100 i 200 m Dwaliszwili — 11,9 i 24,3, w dal i wzwyż Czudina — 5,90 i 162, dysk Ponomariewa — 51,20.

● Rozegrany w Bratysławie międzynarodowy mecz piłkarski między CWKS a UDA zakończył się zwycięstwem gospodarzy 2:1 (2:0).

W WOJSKU LUDOWYM

WYROSLI NA PRAWDZIWYCH SPORTOWCÓW

Szwargot ze sportem zetknął się po raz pierwszy w życiu w wojsku. Dziś jest naszym najlepszym biegaczem na 10 km.

Najlepszy bramkarz wojskowych — Szymkowiak, jest zarazem czołowym piłkarzem Polski
Fot. Rostkowski

Tak powstawały „Błyskawice" na Spartakiadach WP, redagowane przez uczestników zawodów

11 REKORDÓW Polski i 24 rekordy Wojska Polskiego na III Spartakiadzie WP, druga pozycja pionu wojskowego w ogólnej punktacji współzawodnictwa międzyzrzeszeniowego o nagrodę Prezesa Rady Ministrów Bolesława Bieruta i Marszałka Polski Konstantego Rokossowskiego, a pierwsze miejsce w lekkoatletyce, boksie, kolarstwie, sporcie motorowym, zapaśnictwie i piłce wodnej, wreszcie wielu żołnierzy-rekordzistów i mistrzów Polski — to wielkie osiągnięcia sportu wojskowego.

Sukcesy te możliwe były tylko dzięki temu, iż w Ludowym Wojsku, od samych jego zaczątków sport zyskał sobie pełne prawo obywatelstwa — uznany został za doskonałą metodę wychowawczą, która wyrabia i rozwija tak ważne dla żołnierza cechy jak szybkość, zręczność, siła, wytrzymałość, odwaga i zdecydowanie. Kultura fizyczna w Wojsku Polskim stała się, wzorem Kraju Rad, nieodłączną częścią wyszkolenia bojowego, jak również wychowania w duchu głębokiego patriotyzmu, a przez swój międzynarodowy charakter — w duchu braterstwa i przyjaźni między wszystkimi narodami miłującymi pokój.

Dziś możemy już śmiało mówić o masowości sportu wojskowego. Treningi i próby na SPO przeprowadzane są we wszystkich jednostkach, a w wielu z nich liczba zdobytych odznak dochodzi do 100 procent stanu osobowego. Spartakiady poprzedzane są na szczeblu kompanii, batalionu, pułku, dywizji i okręgu masowymi zawodami, które wyłaniają najlepszych sportowców.

Właśnie dzięki tym masowym treningom i zawodom, dzięki doskonałym warunkom, jakie stworzyło dla sportu Wojsko Ludowe, ujawniają się i wyrastają spośród żołnierzy nowe talenty — przyszli mistrzowie i rekordziści Polski. Z drugiej zaś strony, ci wszyscy zaawansowani sportowcy, którzy wstępują w szeregi Wojska Polskiego, znajdują w nim znakomite warunki dalszego rozwoju.

Przykładów długo szukać nie trzeba. No, weźmy choćby takich biegaczy jak Szwargot, czy ostatnia rewelacja długich dystansów Ożóg z lubelskiego OWKS. Obaj ci zawodnicy po raz pierwszy w życiu zetknęli się ze sportem w wojsku. Wyniki Szwargota początkowo nie były nadzwyczajne. Ale od 1950 roku rozpoczął w swojej jednostce pod okiem instruktora systematyczne treningi. Pierwszy jego czas na 5.000 m — 16.06,2. Dziś na tym dystansie ma już 6 wynik (14:44,4), a na 10.000 m (30:47,6) drugi czas w historii polskiej lekkoatletyki.

Duży talent Ożoga ujawnił się w tym roku podczas wiosennych biegów na przełaj. Już w lipcu na zawodach z udziałem lekkoatletów węgierskich uzyskał czas poniżej 15 minut (14:57,8), a we wrześniu na zawodach z udziałem Finów 14:53,4, wynik dający mu 8 miejsce w tej konkurencji w historii polskiej lekkoatletyki.

Ale również sportowcy, którzy przed wstąpieniem do wojska byli już czynnymi zawodnikami, właśnie dzięki troskliwej opiece i doskonałym warunkom, jakie znaleźli w Wojsku Polskim, wyrośli na prawdziwych mistrzów i rekordzistów.

A więc znowu biegacze Chromik, Żbikowski i Krzyszkowiak.

Chromik biega zaledwie od 3 lat. Pierwszy jego start to Bieg Narodowy w 1951 r. Uzyskał on wówczas na 1.000 m — 2:59,0. W tym samym roku na Spartakiadzie w Warszawie wygrał jeden z przedbiegów na 3.000 m z przeszkodami w niezłym wówczas czasie 9:52,2. Ale wielkie wyniki przyszły dopiero w wojsku, do którego został powołany w ubiegłym roku. Już na wiosnę br. błysnął formą, zdobywając tytuł mistrza Polski w biegu na przełaj na dystansie 8 km i bijąc zdecydowanie Szwargota. Podczas pierwszych w tym sezonie startów na bieżni, biegnąc samotnie pobił swoje rekordy życiowe. Pierwszy jego start w silnej konkurencji przyniósł mu nowy rekord Polski na 1.500 m — 3:50,4. Potem w Bukareszcie na Igrzyskach Przyjaźni osiągnął na 5.000 m wynik 14:21,6, lepszy od rekordu Kusocińskiego.

Podobnie było i ze Żbikowskim. Wprawdzie zaczął on biegać nieco wcześniej, niż Chromik, bo przed czterema laty, ale talent jego w pełni rozwinął się w wojsku. Ostatnio zaskoczył nas wspaniałymi wynikami na 1.500 i 3.000 m (3:50,8 i 8:24,,6).

Czołowy nasz długodystansowiec, specjalista od biegu 3.000 m z przeszkodami, Krzyszkowiak, do dobrych wyników doszedł w wojsku, w którym tak się rozmiłował, że pozostał w nim już na stałe. Dziś jest oficerem, a zarazem posiadaczem tytułu mistrza sportu.

A przykłady z innych dziedzin sportu?

Sięgnijmy do asów atutowych, do mistrzów Europy w boksie — Kukiera i Kruży. Znamy ich nie od dziś. Pamiętamy ich zmienne koleje losu, ich zwycięstwa i porażki. Otóż właśnie w ich karierze sportowej rzuca się w oczy wielka przemiana jaka nastąpiła z chwilą wstąpienia ich w szeregi wojska. Troskliwa opieka, jaką tu znaleźli, dała już w krótkim czasie owoce. Wielka forma sportowa i wielkie walory moralne, które zdobyli w wojsku, złożyły się na ich sukcesy podczas mistrzostw Europy. Dziś Kruża, mistrz Europy i przodownik wyszkolenia bojowego może być wzorem dla wszystkich sportowców.

Przykładów można by cytować jeszcze wiele. Padłyby nazwiska Pawłowskiego, Bugały, Matuszaka, Wasilewskiego, Grzelaka i wielu, wielu innych zawodników, których wyniki i postawa zapewniają im miano przodujących sportowców Polski Ludowej.

Sielce nad Oką. Rok 1944. Zaw[illegible] sportowe 3 Dywizji Piechoty
Fot. WAF

Chromik wynikiem 14:21,6 na 5000 m — lepszym od rekordu Kusocińskiego, wysunął się na czoło polskich sportowców

Mistrz Europy i przodownik wyszkolenia bojowego, Kruża, na podium zwycięzców
Fot. CAF

[illegible]ały finisz Żbikowskiego n[illegible] podczas międzynarodowych [illegible]ów lekkoatletycznych w Warszawie

[illegible]er WP Wasilewski, wielokrotny mistrz i rekordzista Polski w strzelaniu
Fot. CAF

PRZYPOMINAMY III SPARTAKIADĘ W.P.

W pierwszej trójce zwycięzców III Letniej Spartakiady Wojska Polskiego znajdujemy często nazwiska, o których przed tym nic nie słyszeliśmy. Oficer Ożóg z okręgu bydgoskiego zaczął biegać niedawno, a już w konkurencji 3.000 m z przeszkodami, 5.000 i 10.000 m był poważnym konkurentem dla czołówki. W tym ostatnim biegu zajął drugie miejsce po trwającej przez cały dystans walce ze Szwargotem.

1500 sportowców, startujących w 11 dyscyplinach, walczyło zaciecie o zaszczytne tytuły mistrzów Wojska Polskiego. Ustanowiono we Wrocławiu 11 rekordów Polski, 24 WP oraz setki rekordów życiowych.

Dobry wynik osiągnął K. Żbikowski, który dystans 1500 m przebiegł w czasie 3:53,2. Szwajkowska ustanowiła nowy rekord WP na 400 m, uzyskując czas 59,3. Janiszewski zdobył tytuł mistrzowski, skacząc o tyczce 4 m.

Na wysokim poziomie stał również turniej bokserski. W szczególności bokserzy Marynarki Wojennej zademonstrowali dobrą technikę i wielką wytrzymałość kondycyjną. Najbardziej oklaskiwany był młody mistrz wagi półśredniej, marynarz Kata.

W kolarstwie jedno z pierwszych miejsc zajęli Trochanowski i Bodyński, którzy wyprzedzili o kilkanaście minut wielu znanych zawodników. Ambitnie walczyli piłkarze. Najlepszym zespołem okazała się drużyna Krakowa.

Na Spartakiadzie przeprowadzono po raz pierwszy mistrzostwa w wybijance, masowej grze żołnierskiej. Mistrzostwo zdobyła drużyna bydgoska, której kapitanem jest jeden z najlepszych zawodników w tej konkurencji, oficer Małychin.

Tytuł mistrza Spartakiady na rok 1953 zdobyła reprezentacja Warszawy przed Wrocławiem i Krakowem.

(b)

Defilada naszej młodości — idą najlepsi sportowcy Wojaka Polskiego — III Spartakiada Wrocław
Fot. Czelny

Kukier w finale mistrzostw Europy pokonał doskonałego pięściarza czechosłowackiego Majdlocha.

Żołnierze W.P. Mistrzowie Sportu

BOKS
Mistrzowie Sportu: Stanisław Woźniak, Tadeusz Grzelak, Antoni Gościański, Józef Kruża, Henryk Kukier.

KOLARSTWO
Mistrzowie Sportu: Stanisław Królak, Wacław Wójcik.

LEKKOATLETYKA
Zasłużony Mistrz Sportu Edward Adamczyk.
Mistrzowie Sportu: Jerzy Chromik, Zdzisław Krzyszkowiak, Jan Szwargot, Zygmunt Weinberg, Bogdan Masłowski.

SPORT MOTOROWY
Mistrz Sportu Jerzy Jankowski.

HOKEJ NA LODZIE
Mistrzowie Sportu: Henryk Bramowicz, Michał Antuszewicz, Mieczysław Palus.

PIŁKA NOŻNA
Mistrzowie Sportu: Edward Szymkowiak, Zdzisław Bieniek, Edward Jankowski, Mikołaj Jerominek.

KOSZYKÓWKA
Mistrz Sportu Leszek Kamiński.

PŁYWANIE
Zasłużony Mistrz Sportu Gotfryd Gremlowski.
Mistrz Sportu Jerzy Mroczkowski.

SZERMIERKA
Zasłużony Mistrz Sportu Zygmunt Fokt.
Mistrzowie Sportu: Jerzy Pawłowski, Marian Paliga.

STRZELECTWO
Mistrzowie Sportu: Aleksander Matuszak, Bolesław Wasilewski.

ŻEGLARSTWO
Mistrz Sportu Roman Biederman.

GIMNASTYKA
Mistrz Sportu Jerzy Jokiel.

NARCIARSTWO
Zasłużony Mistrz Sportu Stanisław Marusarz.
Mistrzowie Sportu: Jan Gąsienica Ciaptak, Barbara Grocholska, Józef Daniel-Krzeptowski, Józef Marusarz.

Ożóg z lubelskiego OWKS dokonał rzeczy rzadkiej w karierze długodystansowca — w pierwszym roku swych startów zeszedł poniżej 15 min. na 5000 m.

Pawłowski, który znalazł w wojsku troskliwą opiekę, jest obecnie czołowym szablistą świata

GRAD REKORDÓW na meczu lekkoatletycznym ZSRR-WĘGRY

Budapeszt we wrześniu

Tylu widzów nie było dotychczas na żadnych sportowych zawodach w Budapeszcie. Nie mniej niż 140 tysięcy osób przyglądało się wielkiemu spotkaniu lekkoatletycznemu ZSRR — Węgry. Według opinii fachowców radzieckich i węgierskich było to jedno z największych wydarzeń lekkoatletycznych tego roku.

Chociaż drużyna radziecka uzyskała znaczną przewagę w ogólnej punktacji (199:124), to jednak zawodnicy węgierscy okazali się godnymi przeciwnikami.

Dochodziło do zaciętej walki w poszczególnych konkurencjach, a osiągnięte wyniki wzbudziły zainteresowanie całego świata. Cztery rekordy radzieckie i cztery rekordy węgierskie zostały pobite, w tym trzy światowe.

Z rekordów światowych, o których już tyle pisano, największe znaczenie posiada wynik fenomenalnego płotkarza radzieckiego Jurij Litujewa na 400 m przez płotki — 50,4.

— Przewidywałem dobrą formę — powiedział Litujew — spodziewałem się rekordu, tym bardziej, że bieżnia tego wspaniałego stadionu jest wyjątkowa dobra. Pomocny był również entuzjastyczny doping publiczności węgierskiej.

Wielkie wrażenie wywołał wynik osiągnięty przez sztafetę żeńską ZSRR na 4 x 100 — 45,6, co jest światowym rekordem, lepszym od dotychczasowego amerykańskiego.

Poza szeregiem rekordów krajowych, które niewiele odbiegały od poziomu światowego, najbardziej sensacyjny przebieg miał bieg na 5.000 m, gdzie węgierski zawodnik Kovacs zmierzył swe siły ze sławnym lekkoatletą Kucem.

14:01 — to nowy rekord węgierski, który nie dorównuje tylko osiągnięciom dwu zawodników — Haegga i Anufriewa.

Przebieg walki tej konkurencji trzymał widzów od startu do mety w najwyższym napięciu. Kuc ruszył nadzwyczaj ostrym tempem, przebiegając 3.000 m w 8:10,4, to znaczy lepiej niż Haegg w swym słynnym biegu, kiedy ustanowił niepobity dotąd rekord światowy. Gdyby Kuc utrzymał tempo do końca, w Budapeszcie narodziłby się rekord świata niebywałej wartości.

Kovacs na początku biegł wolniej, tak, że po 3.000 m znalazł się o 140 m w tyle. Na 800 m przed metą dzieliło zawodników około 80 m. Wtedy dopiero Kovacs wzmocnił tempo, na 400 m przed metą miał jeszcze do wyrównania 40 m. Teraz rozpoczął finisz, który nie często się widzi, finisz godny Zatopka. Przed samą metą dogonił wyczerpanego zabójczym tempem początkowym przeciwnika i po walce zwyciężył przewagą 10 m.

Kapitan i trener węgierskiej drużyny, sławny ongiś sprinter Józef Sir, tak ocenił ten wielki bieg:

— Kovacs i Kuc dowiedli w dniu dzisiejszym, że należą do trójki, względnie czwórki pierwszych długodystansowców świata. Wspaniały wynik bie-



Litujew w swym niezwykłym, rekordowym biegu



Po walce przyjacielski uścisk dłoni Gyarmati i Czudiny



Defilada drużyn ZSRR i Węgier

gu, to w ogromnej mierze zasługa Kuca, który forsował tempo, jakiego nie znały dotąd bieżnie świata.

Całość zawodów stała na bardzo wysokim poziomie. Spośród zawodników radzieckich największe wrażenie zrobił na mnie oczywiście Litujew. Wielką formę wykazali: biegaczki w sztafecie, dyskobolki, Szczerbakow w trójskoku, Ignatiew na 400 m i wszechstronna Czudina.

— Wśród Węgrów stwierdzam z zadowoleniem poważny postęp konkurencji dotychczas słabiej reprezentowanych.

— Radziecko - węgierskie spotkanie w Budapeszcie udowodniło całemu światu potęgę lekkoatletyki radzieckiej i czołowe miejsce zawodników węgierskich...

*

Spotkanie w Budapeszcie wzbudziło ogromne zainteresowanie całego świata. Prasa zachodnio - europejska z zazdrością musiała stwierdzić zawrotność tempa rozwoju radzieckiej lekkoatletyki, jak również „zauważyć" wspaniałe osiągnięcia zawodników ludowych Węgier.

— Atak na rekordy świata trwa — mówią teoretycy — nawet rekord Haegga niebawem padnie...

W. L. K.



Olimpijski stadion w Budapeszcie musiał pomieścić grubo ponad 100.000 widzów



Kovacs przerywa taśmę w biegu na 5000 m. Za nim Kuc

SPO NASZEJ CZOŁÓWKI



Marysia Ilwicka ma wybitną odznakę SPO
Fot. Rostkowski

Powtórzyły się poważne zaniedbania. We wrześniu ub. roku sytuacja w akcji zdobywania odznak SPO była alarmująca. W tym roku znowu nie podążyliśmy za planem i bilans za niecałe 9 miesięcy okazał się ponownie bardzo smutny. Działacze, instruktorzy i trenerzy, odpowiedzialni za tę akcję, zlekceważyli swoje obowiązki i teraz starają się na łapu-capu organizować zawody, na których ich „podopieczni" zdobywać mają normy na SPO.

Czy tak prowadzona akcja osiągnie swój rzeczywisty cel? Oczywiście nie. Piękne zadania i założenia akcji zdobywania SPO, mającej na celu przede wszystkim ściągnięcie na stadiony jak najwięcej ludzi i wychowanie ich na zdrowych, silnych, odważnych obywateli — zostały, jak się okazało, zupełnie wypaczone. Niedołęstwo odpowiedzialnych za tę akcję doprowadziło do tego, że zawody organizowane późną jesienią nie sprawią już uczestnikom tej radości, jaką by im dały podczas wiosennych czy letnich miesięcy. A co ważniejsze, frekwencja na pewno już nie będzie tak liczna, jak w zawodach organizowanych w miesiącach wiosennych i letnich.

O akcji SPO rozmawialiśmy z zawodnikami wyczynowymi przed rozpoczęciem międzynarodowych zawodów z Finami i Albańczykami (zawodnicy klasy I powinni mieć odznakę SPO II stopnia).

Pierwszą zapytaną była czołowa sprinterka Ilwicka, studentka III roku AWF.

— Macie SPO II stopnia?

— Oczywiście, nawet wybitną. Cały nasz III rok postanowił zdobyć ją w ramach zobowiązań przedfestiwalowych. Już prawie wszyscy moi koledzy i koleżanki zobowiązanie to wykonali.

— Nie jest więc tak źle — myślę sobie. Idziemy dalej.

Lekkim truchcikiem przebiega Baranowski. O dogonieniu go nie ma mowy. Czekamy aż zawróci.

— Jak u Was z drugim stopniem SPO?

Na twarzy sprintera pojawia się wyraz zdziwienia. Chłopak nawet nie wiedział, że powinien odznakę zdobyć. Gdy jednak wyklarowałem mu to, od razu się zapalił i zapewnił, że oczywiście odznakę w tym roku zdobędzie.

Przechodzimy dalej. Rozmawiamy z Bocianówną i Żbikowskim. Również



Cebelik jeszcze nie zdobył SPO II st.
Fot. Rostkowski

i oni jeszcze nie zdobyli tej odznaki. Ich też nikt nie poinformował, że mają obowiązek ją zdobyć. To samo usłyszeliśmy od skoczka Lewandowskiego, od Masłowskiego i wielu innych.

Po wyjaśnieniu zwracamy się do stojącego obok trenera Gierutty.

— Jak wiecie sezon w tym roku był bardzo bogaty i uciążliwy — tłumaczy trener — i po prostu nie mieliśmy na to czasu. Nie zapominajmy także, że akcja zdobywania tych norm dla zawodników I kl. została rozłożona na rok bieżący i przyszły. Mimo to jednak zdajemy sobie doskonale sprawę, że czołówka powinna dać dobry przykład, dlatego też postaramy się zadanie wykonać jeszcze w tym roku, ale dopiero po zakończeniu sezonu.

Zwróciliśmy uwagę, że przecież część tej roboty można już było wykonać na obozach, tak często w tym roku organizowanych.

*

A co dzieje się u piłkarzy? Tutaj sytuacja przedstawia się już trochę lepiej, ale też jeszcze nie różowo.

Z aktorów spotkania z Albańczykami tylko Sobkowiak i rezerwowy Zientara są posiadaczami SPO II st. Reszta, albo wcale jeszcze tej odznaki nie zdobyła, albo dopiero rozpoczęła zdobywać normy. Dużo winy za to ponoszą ich trenerzy.

Znalazło się jednak dwu trenerów, którzy w pełni docenili znaczenie zdobywania SPO II st. przez swoich wychowanków. Są nimi Brzozowski z warszawskiej Gwardii i Artur z poznańskiego Kolejarza. Ich drużyny ligowe zdobyły tę odznakę w komplecie.

Obecni przy naszej rozmowie trenerzy Matias i Koncewicz zapewniają jednak, że podobnie jak lekkoatleci, tak też i piłkarze po zakończeniu sezonu zabiorą się do SPO. A, no zobaczymy...

Podczas rozmowy z piłkarzami, którzy zdobyli już część norm, pokusiłem się o zbadanie ich szybkości.

Oto tabela wyników na 100 m.

Kotaba — 12,8, Zientara — 12,6, Sobkowiak — 12,2, Hachorek — 11,9, Snopkowski — 12,4, Durniok — 12,4, Hodyra — 12, Wiśniewski — 11,8, Więcek — 12,6.

Tabelka ta jasno wykazuje, że piłkarze wiele jeszcze muszą popracować nad szybkością. Dobry piłkarz musi się na 100 m legitymować szybkością poniżej 12 sek.

A. KARP.

Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej — Wacław Ziółkowski

WIZYTA „SPORTOWCA" U ODZNACZONYCH PRZEZ PAŃSTWO

WACŁAW ZIÓŁKOWSKI ORGANIZATOR ATLETYKI

— Wychowywałem się w robotniczej dzielnicy Warszawy, w rejonie ulicy Towarowej, gdzie chłopcom imponowała przede wszystkim siła i zręczność. W latach szkolnych na tym polu odnosiłem już pierwsze „sukcesy". Koledzy, wśród których wyróżniałem się siłą, nazywali mnie „Pytlasińskim" — opowiada Ziółkowski.

Po ukończeniu 18 lat w 1922 roku postanowiłem zapisać się do Polskiego Towarzystwa Atletycznego, założonego i finansowanego przez słynnego ongiś, wielokrotnego mistrza świata w zapasach, Pytlasińskiego. Ale tu na wstępie spotkało mnie niepowodzenie. Otóż Pytlasiński przeprowadzał tzw. „pomiary atletyczne" wszystkich członków Towarzystwa. A więc badał wzrost, wagę, wymiary bicepsów, klatki piersiowej, umięśnienia itd. Pomiary takie musiałem przejść i ja. Wynik ich był dla mnie niepomyślny. Uznano, że jestem za słaby fizycznie, abym mógł być przyjęty do Towarzystwa.

Nie zrezygnowałem jednak. Mimo, że nie byłem członkiem, przychodziłem do PTA oglądać walki i treningi. I tak stopniowo, włączając się do życia sportowego Towarzystwa, dorwałem się do tzw. „przyrządów Pytlasa".

— Cóż to były za przyrządy?

— Pierwszy z nich, tzw. „karuzelkę", zakładało się na głowę. Był to kask, częściowo z żelaza, zaopatrzony w ośkę, do której przytwierdzono linkę z ciężarkiem o wadze od pół do 3 kg. Ciężarek ten wprowadzało się w ruch wirowy, jak karuzelę. Ćwiczenie takie znakomicie wyrabiało mięśnie karku. Drugim przyrządem była poduszka, obracana na osi, do ćwiczeń gimnastycznych, a trzecim linka — zaopatrzona w rączkę i ciężarek.

— Jakie wyniki dał trening na „przyrządach Pytlasa"?

— Po trzech miesiącach systematycznych ćwiczeń zgłosiłem się do mistrzostw PTA. Start mój w wadze koguciej zakończył się sukcesem. Zdobyłem mistrzostwo i zostałem natychmiast przyjęty przez Pytlasińskiego do Towarzystwa.

— A dalsza kariera zawodnicza?

— W następnych latach 1923—28 zdobyłem 8-krotnie mistrzostwo Polski, początkowo w wadze koguciej, potem w piórkowej i lekkiej. Największym moim sukcesem było zdobycie w 1926 roku czwartego miejsca w wadze piórkowej na mistrzostwach zapaśniczych Europy w Budapeszcie. Uległem wówczas tylko mistrzowi świata, Węgrowi Karpatiemu oraz wicemistrzowi Europy, Estończykowi Weli. Muszę dodać, że z Karpatim utrzymuję dotychczas przyjazne stosunki. Ostatnio nawet przetłumaczyłem jego książkę o atletyce. Będzie to pierwszy od czasów Pytlasińskiego podręcznik o atletyce.

— A jaki jest ogólny bilans Waszych walk?

— 282 walki. W Polsce 1 przegrana i 12 remisów. W międzynarodowych zawodach pół na pół zwycięstw i porażek.

Ciekawe są uwagi Wacława Ziółkowskiego na temat sytuacji w polskiej atletyce — wczoraj i dziś. Oto co nam powiedział:

— Atletyka zrobiła w Polsce Ludowej olbrzymi, milowy krok naprzód. Przed wojną tę dziedzinę sportu uprawiało w Polsce 150 do 200 zawodników. Dziś mamy zarejestrowanych ponad 5000 juniorów i seniorów.

Najlepiej ilustrują postęp w atletyce wyniki ciężarowców. Po wojnie bili oni krajowe rekordy 48 razy. Dziś zawodnik III klasy osiąga takie wyniki, jakie uzyskiwali dawniej mistrzowie Polski. Wyniki 135 kg w podrzucie i 100 kg w rwaniu były przed wojną nie do pomyślenia. Dziś uzyskują je dziesiątki zawodników. 240 kg w trójboju, które osiąga się dziś w wadze koguciej, przed wojną było szczytem marzeń ciężarowca wagi lekkiej.

Postępy te są zupełnie zrozumiałe. Przed wojną nie było odpowiednich warunków do uprawiania tej dziedziny sportu. Nie było odpowiedniego sprzętu i urządzeń. Sezon trwał zaledwie 4 miesiące od listopada do marca. W takich klubach jak „Świt", „Elektryczność", czy „Skra" atleci korzystali z malutkich, dusznych sal. Nie było tam pryszniców ani innych podstawowych urządzeń. Nie było odpowiednich sztang i materaców.

Dziś jest inaczej. Już w 1947 roku, aby umasowić atletykę wyprodukowaliśmy 17 ton odważników, które zostały rozprowadzone po całej Polsce. Niewątpliwie dostarczenie do kół tego podstawowego sprzętu przyczyniło się w dużym stopniu do rozwoju atletyki. W ZSRR przywiązuje się wielką wagę do treningów z odważnikami. Przeprowadzane są nawet zawody w tej konkurencji.

Poważną rolę odgrywa również wzrost kadry instruktorskiej. Na AWF mamy katedrę atletyki, którą prowadzi mgr Borejsza.

Dziś atletykę uprawia się przez cały rok. W kwietniu są mistrzostwa Polski, w lipcu mistrzostwa CRZZ. Ostatnio, w celu wszechstronniejszego rozwoju fizycznego zawodników, wprowadziliśmy sześciobój atletyczny, w skład którego wchodzą: bieg 3000 m, pchnięcie kulą, skok w dal, walki zapaśnicze, podnoszenie ciężarów i odważników.

Jakie są nasze zamierzenia na najbliższą przyszłość?

Jeszcze bardziej umasowić atletykę! Musimy dotrzeć do szkół. Mamy już na tym polu pewne osiągnięcia. W Warszawie np. wprowadzono już atletykę w Technikum Budowlanym, w szkołach im. Reytana i im. Reya.

Musimy podnieść na jeszcze wyższy poziom kadrę instruktorską. Musimy wyszkolić jeszcze więcej specjalistów. Musimy walczyć o to, aby atletyka była tak popularna jak w Związku Radzieckim, na Węgrzech, w Czechosłowacji i Bułgarii.

J. D.

ARENA

Jankee Stadion w Nowym Jorku. Na trybunach rozsiadło się 60 tys. widzów. Migają reklamowe napisy na czapkach sprzedawców coca - cola, grzechotek i drobnych pamiątek po 25 c., 50 c. i po dolarze sztuka.

Ze stadionu rozlega się nieprzerwanie wycie. Gra współczesnych gladiatorów, odzianych w rękawice i hełmy „najmniej" już przypomina sportowe spotkanie. Raz po raz na krańcach boiska — na tzw. bazach wywiązują się bijatyki.

W USA lubią nazywać baseball „narodowym sportem", jakkolwiek gra ta w swej pierwotnej, nieskażonej formie nie jest niczym innym, jak trochę zmienioną formą rosyjskiego palanta, „wyeksportowanego" w ubiegłym stuleciu za ocean.

Amerykański baseball, podobnie jak inne gałęzie burżuazyjnego sportu zawodowego, jest po prostu pokaźną gałęzią handlowo-sportowego przemysłu USA. Posiada on również wszelkie właściwości wychwalanej amerykańskiej „inicjatywy"; dla osiągnięcia większych zysków, sportowi „businessmani" przystosowali tę grę do mało wybrednych zachcianek amatorów silnych wrażeń.

Przy pomocy nachalnej reklamy wbija się w głowy przeciętnych Amerykanów, że USA są centrum światowego życia sportowego, że narodowy amerykański baseball jest najlepszym sportem na świecie. Sztucznie wyolbrzymiając zainteresowanie szerokich mas współzawodnictwem zawodowych drużyn basseballowych, sportowi macherzy przekształcili ten rodzaj sportu w wielki „business".

Największe zawodowe drużyny basseballowe tworzą dwie ligi — narodową i amerykańską. Zwycięzcy w rozgrywkach tych „wielkich lig" walczą ze sobą w 7 spotkaniach, pod szumną nazwą „międzynarodowej serii". Amerykanie i w sporcie cierpią na manię wielkości; charakterystyczne, że doroczne krajowe mistrzostwa w basseballu nazywają w USA mistrzostwami świata — w ten sposób i w sporcie znajduje wyraz ambicja Amerykanów panowania nad światem.

Oprócz wielkich lig w USA istnieje również szereg innych zawodowych organizacji baseballa, działających na tychże zasadach handlowych ciągnięcia możliwie wysokiego zysku. Usiłują one osiągnąć ten cel drogą zmniejszania wydatków na utrzymanie drużyn i maksymalnego powiększania cen biletów wstępu. Dochody, jakie przynosi baseball, są nadzwyczaj wysokie. Czysty zysk z owych siedmiu spotkań „międzynarodowej serii" wynosi około 2 milionów dolarów. Nie wlicza się w tę sumę dochodów ze sprzedaży pozwoleń na obsługę zawodów oraz na przeprowadzanie transmisji telewizyjnych, radiowych, filmowych itp.

Nic więc dziwnego, że amery-

Rys. D. Dymitrijewa

Piękna sztuka...

NIEWOLNICTWA I PONIŻENIA



Winieta tytułowa oryginału zamieszczonego poniżej artykułu: „Rękawice czy kajdanki"? (chodzi tu o rękawice baseballowe — przyp. red.).

kańscy ekonomiści oceniają baseball jako doskonały interes o kapitale zakładowym 250 mil. dolarów. O wielkości dochodów jakie czerpią baseballowe „firmy" w sezonie świadczą cyfry frekwencji na meczach. I tak na rozgrywkach drużyn jednej „wielkiej ligi" w ciągu roku frekwencja wynosiła ponad 17 mil. widzów. Ponad 20 mil. dolarów zarobiły baseballowe firmy na sprzedaży pozwoleń przeprowadzania transmisji telewizyjnych i radiowych. Atmosfera jaką wytwarza się w dni wielkich spotkań, a którą sami Amerykanie nazywają „ogólnokrajową gorączką", jest powodem tego, że olbrzymia większość młodzieży i dzieci poświęca tej grze cały prawie swój wolny czas. Amerykańska prasa i radio we wszelki sposób zachwalają iluzoryczne wartości amerykańskiego stylu życia a w tym i amerykańskiego sportu.



Dwa fragmenty z amerykańskiego baseballu



Jak się więc przedstawia rzeczywista sytuacja w najbardziej popularnej gałęzi sportu amerykańskiego — w baseballu?

W sporcie tym, podobnie jak i na innych odcinkach życia sportowego, panuje wszechwładnie duch bogacenia się za wszelką cenę, i sprzedajności. Przy milczącej pobłażliwości władz, w wielu miastach USA działają bandy oszustów, żerujących na baseballu i wyłudzających ze swych ofiar miliony dolarów. Powszechnie wiadomo, że cały szereg oficjalnych osobistości, tak z demokratycznej jak i republikańskiej partii, jest ściśle związany z gangsterami od sportu i okazuje im wszelakie poparcie.

Rozmach działalności tych potajemnych band jest ogromny. Gazeta „New York Post" podaje, że w czasie baseballowych rozgrywek zawiera się corocznie zakładów na sumę 5 miliardów dolarów! Nic dziwnego, że syndykaty bookmacherów, przy pomocy łapówek dawanych właścicielom klubów i przekupywania zawodników, bardzo często zapewniają potrzebny im wynik spotkania.

Doskonale charakteryzuje amerykański styl życia fakt, że, w wypadku wyjścia na jaw oszukańczych machinacji, pociąga się do odpowiedzialności jedynie zawodników, a kombinatorzy, którzy popchnęli sportowców do przestępstwa, pozostają bez kary. Ci, spośród amerykańskich baseballistów, którzy są ulubieńcami publiki, w okresie swej najlepszej formy sportowej rzadko skarżą się na swój los. Przecież pewne ochłapy z olbrzymich dochodów właścicieli klubów i syndykatów bookmacherów przypadają i im w udziele. Przytłaczająca jednak większość zawodników otrzymuje nędzne wynagrodzenie i nie ma możności polepszenia swego i tak niskiego poziomu życia. Istnienie zaś w kontraktach tzw. „paragrafu o rezerwie" powoduje szczególnie trudne położenie tych zawodników.

Paragraf ten, obowiązkowo wstawiany do kontraktów, zawieranych z właścicielami drużyn „wielkiej ligi", jest podstawą otwartego niewolnictwa w baseballu. Zawodnik, który podpisuje taki kontrakt, przestaje już być panem swej osoby — staje się własnością klubu, podobnie jak klubowy inwentarz.

Na przykładzie historii zawodnika Georga Tibbetsa możemy zobaczyć praktyczne działanie wspomnianego paragrafu kontraktu. Tibbets miał zaledwie 15 lat, gdy jako utalentowany baseballista, podpisał kontrakt z detroitskim klubem „Tygrysów". Klub, zapłaciwszy długi rodziny chłopca, posłał go do szkoły, kupując w ten sposób na własność przyszłość młodzieńca. Po ukończeniu szkoły Tibbets mechanicznie już wszedł w skład drużyny „Tygrysów". Klub posiadł prawo dożywotniego dysponowania losami Tibbetsa: może go posyłać w baseballowy bój, trzymać w rezerwie, odprzedać innemu klubowi itp. Wydawszy na Tibbetsa ok. 10 tys. dolarów „Tygrysy" sprzedały go bostońskiemu klubowi „Red Sox".

Tibbets miał zresztą sporo szczęścia: kupiono go za pieniądze i za pieniądze sprzedano. Bywają i inne wypadki. Klub „Kardynałów" z St. Louis na podstawie paragrafu o rezerwie zamienił jednego ze swych rezerwowych zawodników na... myśliwskiego psa.

Takie niewolnicze położenie sportowców wywołuje oburzenie postępowej opinii społecznej. Kilka lat temu baseballista Murphy próbował założyć związek zawodowy graczy w baseballa. Właściciele klubów rozpoczęli gwałtowną kampanię przeciwko projektowi, nazywając w prasie Murphy'ego „czerwonym", podburzycielem tłumów" itp. Sprawa zakończyła się kompromisem — powstała gildia graczy w baseballa, właściciele klubów poczynili drobne ustępstwa, a związek zawodowy, który by bronił interesów zawodników, dotąd nie istnieje.

Od czasu do czasu prasa pod naciskiem postępowej opinii interesuje się położeniem zawodników. Tak np. w gazecie „News and World Report" ukazał się artykuł pod grzmiącym tytułem: „Niewolnicy czy gracze w baseball?" Chociaż autor nie dał jasnej odpowiedzi na pytanie, zmuszony był przyznać, że „paragraf o rezerwie" jest sprzeczny z amerykańską konstytucją „zabraniającą przymusowego niewolnictwa".

Sportowy obserwator dziennika „Daily Compass" wyraził się jasno: „wystarczy, by gracz podpisał kontrakt z wiadomym paragrafem, a już traci prawo do rozporządzania swoją osobą — traci prawo zmiany warunków czy przejścia do innego klubu. Żaden klub nie wstawi go w skład swej ekipy, póki jego właściciel nie wyrazi na to zgody".

Sprawa niewolnictwa w baseballu była przedmiotem badania specjalnej komisji amerykańskiego kongresu, ale ostatecznie wszystko pozostało po staremu. Baseball nadal jest areną niewolnictwa i ucisku. Zakładając baseballowe rękawice, zwykły Amerykanin zakłada po prostu stalowe kajdanki. Klub go aresztuje i skazuje na dożywotnią katorgę na baseballowych boiskach...

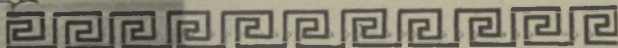
KOSTIN I BARATOW



właściciel sportu

2 **Prof. Bronisław Biliński**

PIERWSZA RUNDA W DZIEJACH ŚWIATA



Worek bokserski (korykos) był znany już starożytnym Grekom

(Dokończenie)

Już jako starzec był na igrzyskach olimpijskich w roku 448 przed n. e. świadkiem zwycięstwa dwóch lub, jak inni podają, trzech synów: w walce na pięści, zapasach i pankrationie (wielobój: połączenie boksu i zapasów).

Gdy synowie, wśród radości wszystkich zebranych Greków, obrzucani kwiatami, uwieńczyli głowę ojca zdobytymi wieńcami i obnosili go na ramionach po stadionie, do starca pełnego wzruszenia i dumy podszedł jakiś Spartanin i gratulując mu sukcesów jego rodziny, powiedział:

— Umieraj Diagorasie, albowiem do nieba nie wzniesiesz się.

W powiedzeniu tym wyrażone było przekonanie, że Diagoras, sam będąc sławionym zwycięzcą olimpijskim i dożywając dwóch zwycięstw swych synów w jednym dniu, doznał już najwyższego szczęścia, jakiego człowiek na ziemi może dostąpić.

Pisarze starożytni podają, że Diagoras, gdy cała Olimpia wiwatowała na jego cześć, na rękach synów i w oczach wszystkich zebranych wyzionął ducha z wielkiego wzruszenia.

Źródła starożytne zapisały nam imiona wielu świetnych pięściarzy, którzy zasłynęli z wyjątkowej wytrzymałości lub znakomitej techniki albo wielkiej siły uderzenia. Starożytni, znając i stosując na treningach worek bokserski (korykos) i walkę z cieniem (skiamachia), nie znali rękawic.

Zawodnicy owijali tylko ręce skórzanymi rzemieniami w ten sposób, że palce pozostawały wolne i mogły złożyć się w pięść. Rzemienie te były początkowo ze zwykłej skóry wołowej, następnie ze skóry garbowanej, a dopiero w czasach cesarstwa rzymskiego wprowadzono użycie tzw. caestus — rzemieni nabitych żelazem lub ołowiem, które powodowały wprost masakrowanie przeciwnika. Zachowana rzeźba brązowa, przedstawiająca odpoczywającego po walce boksera z twarzą porozbijaną, daje nam obraz zwyrodnienia sportowego późnej starożytności, zupełnie odległej od czasów klasycznej agonistyki greckiej.

W czasie igrzysk walki na pięści odbywały się w pełnym słońcu i nieraz trwały godzinami, tak, że zawodnicy upadali ze zmęczenia i pragnienia. Nie mniej cierpieli i widzowie, albowiem na stadionie w Olimpii w czasie igrzysk, jako na zebraniu świątecznym, nie wolno było nosić żadnych nakryć na głowę. Raz, gdy obaj pięściarze byli u kresu sił, jeden z odniesionych kontuzji, a drugi z powodu pragnienia, tylko „urwanie chmury" — gwałtowny deszcz pozwolił otrzeźwić się temu, który tracił siły z pragnienia i dał mu możność zwycięstwa.

Wytrzymałość bokserów była tak wielka, że gdy raz w czasie igrzysk istmijskich publiczność, pod wrażeniem potężnego ciosu, aż krzyknęła, Ajschylos, ów słynny tragediopisarz, miał powiedzieć do swego sąsiada:

— Widzisz, co za szkoła, uderzony milczy, a publiczność krzyczy...

Z niezwykłej siły zasłynął w starożytności potężny Glaukos z Karystos. Jeszcze jako chłopiec, pracując wraz z ojcem w polu, gdy z pługa wypadł czy też skrzywił się lemiesz, miał go, używając ręki jako młota, z powrotem wprawić czy też naprostować. Gdy kiedyś potem, jako bokser walcząc w Olimpii, przegrywał i z powodu odniesionych kontuzji chciał się poddać — ojciec, chcąc go zachęcić do ostatecznego wysiłku, krzyknął:

— Synu! Ten cios od pługa!

Usłyszawszy to, Glaukos zebrał wszystkie siły i jednym potężnym uderzeniem rozstrzygnął walkę na swą korzyść.

Prócz siły jeszcze więcej podziwiali starożytni technikę poszczególnych bokserów. Opowiadano, że Hippomachos miał pokonać trzech przeciwników nie otrzymawszy ani jednego ciosu. Wielokrotny zwycięzca i znakomity bokser I w. n. e. Melankomas miał odnosić zwycięstwa, nie zadając ani nie otrzymując żadnego ciosu. Stosując, dzięki swej sile i technice, umiejętną obronę, wygrywał wszystkie walki przez wyczerpanie przeciwników.

Wśród wielu opowiadań o starożytnych bokserach historia zapisała nam jedną szczególnie tragiczną: walkę Damoksenosa z Syrakuz i Kreugasa z Epidamnos.

Spotkali się oni na igrzyskach nemejskich. Gdy po długiej nierozstrzygniętej walce zapadł wieczór, zgodzili się, że każdy zada tylko po jednym decydującym ciosie. Kreugas pierwszy wymierzył Damoksenosowi cios w głowę. Ten wytrzymał uderzenie i następnie każąc Kreugasowi podnieść ręce do obrony, potężnie uderzył wyprostowanymi palcami w bok i szarpnął kilkakrotnie. Siłą ciosu i ostrością paznokci przebił brzuch. Po tym strasznym uderzeniu Kreugas natychmiast wyzionął ducha. Sędziowie przyznali zwycięstwo jednak właśnie jemu, ponieważ Damoksenos przekroczył umowę i zadał nie jeden cios, lecz szereg ciosów.

Kreugasa uczczono wieńcem i posągami, a Damoksenos musiał opuścić miasto i udać się na wygnanie. Tragiczna pamięć tych pięściarzy przetrwała długo i nawet w czasach nowożytnych natchnęła Canovę do stworzenia rzeźby tych dwóch właśnie antycznych bokserów, przedstawiając sytuację przed morderczym uderzeniem Damoksenosa.

Rzeźba ta stoi w Muzeum Watykańskim i jest nie tylko ilustracją sportu antycznego, ale też i dowodem wysokiej sportowej etyki (dla której jedynym odpowiednim w Watykanie miejscem wydaje się być rzeczywiście tylko muzeum... przyp. red.).

Walka na pięści przez swoją siłę, tężyznę, emocję i piękno znalazła piewców wśród starożytnych poetów i artystów. Do dziś możemy czytać wspaniałe opisy bokserskich spotkań, które wyszły spod pióra Homera, Wergilego, Teokryta i Apolloniosa Rodyjskiego. One to, wraz z zabytkami archeologicznymi, są dla nas wspaniałym dowodem niegasnącej od wieków sławy pięściarskiego sportu.



Rekonstrukcja gymnazionu

Na boisku filatelistycznym



Nasi tenisiści, nie tak dawno startujący na turnieju w Budapeszcie, byli pierwszymi sportowcami polskimi, którzy oglądali wspaniały stadion „Nep Sport" — Stadion Ludowy. Stadion ten może naprawdę zaimponować — 78.000 miejsc (55.000 siedzących) czyni z niego wspaniały obiekt, który zapewne stanie się terenem igrzysk olimpijskich w 1960 roku.

Dyrektorem stadionu jest mistrz olimpijski z 1948 r. w rzucie młotem Imre Nemeth.

W związku z otwarciem stadionu, poczta węgierska wypuściła piękną, pamiątkową serię znaczków, złożoną z 10 sztuk. Na jednym z tych znaczków widzimy zdjęcie stadionu.

Ostatnia sportowa seria węgierska przysłuży się niewątpliwie propagandzie sportu i kultury fizycznej i pokaże światu piękną zdobycz budownictwa socjalistycznego.

Kardo

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

SZYFROGRAM

6	23	5	45	51	33						
15	11	40	34	54	9						
35	30	13	7	53	12						
42	20	41	15	39	13						
1	27	20	48	19	44						
29	37	1	8	45	3						
					15			31	50	36	38
					22		16	21	24	14	2
					26	49	20	1	6	18	52
					4	17	15	28	43	24	47
					45	44	45	10	46	45	32
					25	45	40	50	1	40	29

Do podanej figury wpisać pionowo 12 wyrazów wg podanych znaczeń. Następnie wypisać wszystkie litery według odpowiadających im liczb (kolejno) i odczytać rozwiązanie składające się z 9 wyrazów o literach początkowych: n, ł, ż, g, w, m, s, p, l.

Znaczenie wyrazów: 1) Formacja drużyny piłkarskiej, 2) zrzeszenie sportowe w ZSRR, 3) dawny reprezentacyjny piłkarz polski, 4) czołowy tenisista radziecki, 5) czołowy kolarz polski, 6) mistrz Polski w biegu na 800 m, 7) sprzęt sportowy, 8) styl klasyczny w pływaniu, 9) zrzeszenie sportowe w Polsce, 10) znany tyczkarz radziecki, 11) sprzęt sportowy, 12) inaczej: „olbrzymia, bardzo duża" (k—a).

Karol Piedorowicz, Skarżysko.

WPROST I WSPAK

Wprost — to kolarz znakomity
Przyznać musisz szczerze.
Wspak — jest miastem Ukrainy,
gdy mu coś odbierzesz

*

Wspak — produkt z węgla się wytwarza
Wprost — raduje spadochroniarza

Józef Kowalski, Starachowice.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK

umieszczonych w nrze 24 „Sportowca":

Krzyżówka: POZIOMO: Kohut, Budny, kto, mokro, rozum, Roj, ATK, SKS, ara, „opala", Tarka, GTO, Ikona, remis. PIONOWO: komar, skoki, ork, hokej, Szabo, TKO, Aga, bom, tor, Dozsa, morwa, tur, korty, Araks.

Kalambury i zagadki: bokser, Remza, goal, Zdobywaj SPO.

Ile każdy skoczył: A. 180 cm, B. 175 cm, C. 183 cm, D. 181 cm.

Nagrody książkowe drogą losowania otrzymali:

1) Krystyna Maliszówna, Rypin, Prezydium PRN,

2) Aleksandra Tylczyńska, Kowary, pow. Jelenia Góra, Nowe Osiedle bl. 52/III m. 4,

3) Stanisław Kępski, Gdańsk-Narwik, ul. Marynarki Polskiej 12, bl. 6 m. 20,

4) Jerzy Piwek, Warszawa, Kwatery Głównej 8 m. 5,

5) Kazimierz Makałowski, Święciechom, pow. Leszno Wlkp.,

6) Edward Czarniecki, Krasnystaw, ul. Kościuszki 78, woj. Lublin,

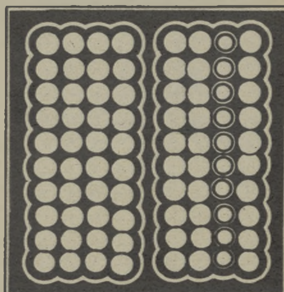
7) Krzysztof Matyko, Kluczbork, ul. Mickiewicza 4,

8) Cezary Dziekoński, Chełm Lubelski, ul. Zacisze 18 m. 2,

9) Tadeusz Mikołajczak, Rumianek, p-ta Tarnowo Podgórne, pow. Poznań,

10) A. Molski, Jelonki, Legionowa 24 m. 3, p-ta Włochy.

LOGOGRYF METAMORFOZA



Do figury lewej wpisać poziomo 10 czteroliterowych wyrazów o poniższym znaczeniu. Następnie w każdym wyrazie zmienić literę tak, aby powstało 10 nowych czteroliterowych wyrazów. Te nowe wyrazy wpisać kolejno do figury z prawej strony. Litery przypadające w kółkach podwójnie oznaczonych, czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Wierzchnia powłoka drzewa, 2) skaleczenie inaczej, 3) bat, nahajka, 4) miasto w Jerozolimie, 5) opad poranny, 6) skrzydło samolotu, 7) węglan sodu, 8) drzewo liściaste, 9) półwysep między Morzem Azowskim i Czarnym, 10) waga opakowania.

W. Barcikowski, Radom.

Za rozwiązanie podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek. Ponadto rozlosowanych będzie pięć nagród między Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania przynajmniej 1 zagadki.

Rozwiązania prosimy kierować pod adresem Redakcji „Sportowca", Warszawa 1, skrytka p-towa 255, z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,00 zł, kwartalnie 12,00 zł, półrocznie 24,00 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 20-841.

REDAGUJE KOLEGIUM

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Nowogrodzka 31. Redaktor naczelny — tel. 830-41, sekret. red. — 853-60. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 887-11 i 437-80, wewn. 10. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

TRADYCJE POLSKIEJ KRZEPY

KILKA SPORTOWYCH RYSUNKÓW PO PRZECZYTANIU „KRZYŻAKÓW"

„Raz on (Powała z Taczewa — przyp. red.) tam w czasie turnieju chwycił, po skruszeniu kopii, pewnego rycerza ardeńskiego wpół, wywlókł go z kulbaki i wyrzucił na wysokość kopii w górę, chociaż Ardeńczyk cały był w żelazo zakuty.

Filip śmiały ofiarował mu za to złoty łańcuch, a księżna aksamitny trzewiczek, który on odtąd na hełmie nosił".





„Widziałem. Bary u niego (Zawiszy z Garbowa — przyp. red.) tak szerokie jak wał od krakowskiego dzwonu.

— A Dobko z Oleśnicy? Raz on na turnieju, który Krzyżacy w Toruniu wyprawili, rozciągnął dwunastu rycerzy z wielką chwałą dla siebie i dla naszego narodu..."



„A narzekaliście nieraz, że się starzejecie (mówi Zbyszko do Maćka — przyp. red.).

— Bo jak na koń siędę, albo li się na ziemi rozkraczę, to się trzymam krzepko, ale już na siodło we zbroi całej nie skoczę".

◆

„Słuchał chciwie opowiadań Maćka, który prawił, jako rano we zbrojach przez konie skaczą, jako powrozy targają, jako się próbują na miecze i na topory z ołowianymi ostrzami, a w końcu, jak ucztują i jakie pieśni śpiewają".



„Lecz na to znów Powała z Taczewa wyciągnął rękę ku środkowi stołu, wziął długi na łokieć i szeroki więcej niż na pół piędzi tasak służący do rąbania mięsa, zwinął go lekko w trąbkę jak pergamin, podniósł w górę, tak aby wszyscy mogli go widzieć, a potem podał mistrzowi".

◆

„Hańba to dla nas. Bracie Arnoldzie von Baden, pokaż, że i nasze kości nie ze świec kościelnych uczynione. Dajcie mu tasak.

Służba przyniosła wnet tasak i położyła go przed Arnoldem, ale on, czy to że zmieszał go widok tylu świadków, czy że siłę w palcach miał istotnie mniejszą od Powały, zgiął wprawdzie tasak przez połowę, ale nie zdołał go skręcić".

◆



K. Holewiński